DZIŚ 12 STRON

Rok IV — Środa 15 sierpnia 1934 r. — Nr. 209

NOWY CZAS

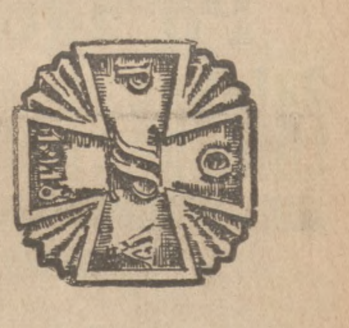
KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec



Bóg, Ojczyzna i Czyn to sztandar ideowy P. O. W.



Na uroczystość poświęcenia w Wełnowcu

W dniu dzisiejszym odbywa się w Wełnowcu pod protektoratem p. wojewody dr. Grażyńskiego, jednego z najwybitniejszych peowiaków śląskich, uroczystość poświęcenia sztandaru P. O. W. na powiat Katowice.

Dochód przeznaczony na powodzian.

Czem była i czem jest P. O. W.?

Dlaczego nasze pismo głosi Czytelnikom o tem święcie peowiaków i już od kilku dni tą uroczystość zapowiadało?

P. O. W. TO MAGICZNE ZAKLĘCIE DO CZYNU ZBROJNEGO, to niezatarty znak w dziejach walki o niepodległość Polski, to potężny czynnik, który stworzył Józef Piłsudski do walki z zaborcami naszej Ojczyzny.

Gdy przemoc wrogów była za wielka do otwartej walki na polu chwały i przy pomocy legjonów — nakazał Józef Piłsudski zejście do podziemi, do tajnej pracy nad przygotowaniem ukrytej siły zbrojnej Polski.

Przy pomocy garstki z początku, bo nie wielu było w Polsce zdolnych do czynu zbrojnego, a potem przy pomocy coraz to liczniejszych zapaleńców świętej sprawy niepodległości, tworzył Józef Piłsudski szarych rycerzy polskich, ukryte wojsko, szkolone i uzbrajane w tajemnicy przed zaborcami.

Początek tej organizacji sięga 1914 roku, jeszcze do tych dni, kiedy z pierwszą kadrą rozpoczął bój o Polskę i wysłał w głąb zaboru rosyjskiego pierwszych peowiaków do werbunku legjonistów.

PRACA W P. O. W. NARAŻAŁA NA GORSZE SKUTKI NIŻ ŚMIERĆ NA POLU CHWAŁY w legjonach, bo za pracę skazywał zaborca na śmierć haniebną — jak szpiegów lub zwykłych bandytów!

A jednak P. O. W. rosła i szerzyła się po całej Polsce a nawet poza Jej granicami. Zwłaszcza w kilka miesięcy po odmówieniu przez Piłsudskiego Niemcom przysięgi na wierność, ogarnęła Rosję aż po Syberję, powstała w Austrji, we Włoszech, w Niemczech, we Francji i za morzem, w Stanach Zjednoczonych.

Jej celem było tworzenie wszędzie, gdzie tylko byli Polacy Wojska Polskiego.

A wszyscy byli związani przedziwną, cudowną i mocną jak zaklęcie przysięgą: z

„PRZYSIĘGAM WALCZYĆ AŻ DO OSTATNIEJ KROPLI KRWI ZA JEDNĄ, WIELKĄ I ZJEDNOCZONĄ POLSKĘ OD MORZA DO MORZA... TAK MI DOPOMÓŻ BÓG!

I przyszły dnie czynu!

Kto nie był w tej organizacji, ten patrzył jak na cud, na nagle, jak na zaklęcie różdżką czarodziejską, wyłanianie się Wojska Polskiego zpodziemi.

Józef Piłsudski dzięki P. O. W. zbudził Wojsko Polskie, legenda o rycerzach Królowej Jadwigi stała się rzeczywistością.

Rozbrajanie Niemców i tworzenie pułków do walki z bolszewikami w b. Kongresówce, tworzenie polskich formacyj wojskowych w Rosji, rozbrajanie Austrjaków, zgodne dążenie Polaków z obcych armij do wojsk hallerowskich we Francji, walka o Poznańskie i Pomorze, walka o Wilno i Lwów, wreszcie wszystkie 3 powstania śląskie — to dzieło niezapomniane, to polski czyn zbrojny, wszędzie przygotowywany w podziemiach P. O. W.

A dziś?

DZIŚ P. O. W.-IACY ODNOWILI PRZYSIĘGĘ!

Bo w myśl wskazań Józefa Piłsudskiego „zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska!“

POW-iacy przysięgali walczyć aż do ostatniej kropli krwi za Polskę wielką, zjednoczoną i jedną w duchu i jedną ze wszystkiemi Jej ziemiami, które dawniej do niej należały. Taką samą przysięgę składali POW-iacy śląscy i przysięgę swą wykonali... wszystkie trzy powstania śląskie o tem świadczą!

Peowiacy śląscy jeszcze żyją, jeszcze nie spłynęła ich ostatnia kropla krwi i jeszcze nikt ich nie zwolnił z przysięgi.

Wojny niema, niepodległość odzyskana, ale Peowiak nie będzie spoczywał na laurach i chwalił się tem, czego dokazał.

ZA SWÓJ CZYN PEOWIAK NIC OD POLSKI NIE CHCE, bo Ją kocha. I to ukochanie jego jedyne i największe jakie ma, chce przekazać następnym pokoleniom Polski.

To pierwszy jego zamiar i obowiązek.

A że przysięgał walczyć za jedną i wielką Polskę, więc uważa, że mało było zdobyć Niepodległość Ojczyzny. Trzeba, aby wszystkie Jej dawne ziemie były ZJEDNOCZONE DUCHOWO, ZGODNE I SILNE. A będą takie, gdy znikną w Polsce wszystkie różnice dawnych zaborów, wszystkie kłótnie ustaną, zniknie partyjnictwo i Naród Polski odżyje w wielkiej i świętej zgodzie miłości wzajemnej.

To drugi obowiązek Peowiaka.

A trzeci obowiązek jego, to DĄŻENIE DO SIŁY PAŃSTWA POLSKIEGO przez silny Rząd i silne przysposobienie wojskowe.

Silny Rząd w pojęciu Peowiaka od nas samych zależy, od naszego posłuszeństwa, które musi płynąć z przekonania, nie z przymusu i strachu, a silne przysposobienie wojskowe — to Harcerstwo, Strzelec, L. O. P. P. i Liga Morska i Kolonj., to świadoma i jednolita organizacja rezerwy Polski.

Na nędzę dzisiejszą i kryzys Peowiak nie widzi w narzekaniu lekarstwa, ale lekarstwo to widzi W NAKAZIE PIŁSUDSKIEGO „wyścigu pracy“ i „organizowaniu własnych sił“.

Nikt nam bowiem nie pomoże w nędzy, jeżeli do jej zwalczania sami się nie zorganizujemy. Jak nikt obcy nam nie pomógł zdobyć Niepodległości, tak nikt obcy nam nie pomoże wyjść z nędzy, na którą cały świat cierpi.

Tylko zorganizowane do pracy społeczeństwo, pomagające własnemu rządowi w usuwaniu kryzysu zbliży jutrzenkę dobrobytu, jak zbliżyło jutrzenkę i słońce wolności.

Dlatego więc Czytelnikom piszemy i pisaliśmy o tem święcie w Wełnowcu.

Na Śląsku jest to ŚWIĘTO NASZYCH PODZIEMNYCH RYCERZY I TWÓRCÓW NASZYCH POWSTAŃ, a sztandar, który Peowiacy dziś poświęcają, ma na sobie symbole wielkich wspomnień z przeszłości i wielkich nakazów na przyszłość.

Na sztandarze tym z jednej strony jest krzyż z literami P. O. W. i Józefa Piłsudskiego, z drugiej strony Orzeł Polski. Razem trzy drogie symbole dla każdego Polaka:

KRZYŻ — TO BÓG

ORZEŁ POLSKI TO OJCZYZNA

JÓZEF PIŁSUDSKI — TO CZYN ZBROJNY DLA OJCZYZNY.

Bóg i Ojczyzna, praca i walka aż do ostatniej kropli krwi dla Boga i Ojczyzny — oto symbole, które w Wełnowcu jako przypomnienie swych obowiązków, poświęcają śląscy Peowiacy.

Składamy im na dzień dzisiejszy życzenia Peowiacką piosenką, którą zawsze swoje czyny rozpoczynali:

„Z BOGIEM, Z BOGIEM KAŻDA SPRAWA!
— TAK MAWIALI STARZY,
KIEDY WEZWIESZ JEJ POMOCY,
WSZYSTKO CI SIĘ DARZY!“

R. V.

„NA NASZEJ DRODZE“

„Jednym z ważnych obowiązków wobec Państwa i Narodu — to pracować nad duchowym, ideowym i kulturalnym zjednoczeniem wszystkich obywateli Państwa w psychicznie i uczuciowo zespoloną całość — wierząc, że czynów wielkich zbiorowym wysiłkiem naszym dokonać zdołamy“.

W czasie niewoli politycznej wyrobiła się w Narodzie pewna charakterystyczna cecha — duch konspiracyjny. Stan taki wytwarzał w jednostkach silniejszych atmosferę buntu przeciw pojęciom władzy, lojalności i posłuszeństwu zaborcom, w jednostkach zaś słabych niewola polityczna wyrobiła serwilizm — jako instynkt mas i ludów podbitych.

Duch ten konspiracyjny tkwi jeszcze w wysokim stopniu w społeczeństwie niepodległego Państwa. Wyrazem tego jest okazywana przez pewne grupy społeczeństwa nieufność do czynników rządowych, identyfikując je podświadomie, lub z braku zrozumienia z czynnikami zaborczych rządów, czasem zaś nieufność ta polega na braku dobrej woli, co podkopuje egzekutywę państwową i osłabia ją w walce z niewidomymi prądami życia publicznego. Powoduje to także w swej konsekwencji brak wzajemnego zaufania w społeczeństwie samem.

Cechy te nabyte niewolą długich lat nie znikną odrazu. To też my właśnie — dawni ludzie konspiracji — musimy dziś niwelować te głębokie bruzdy poorane przeszłością smutnych dziejów zależności politycznej, w celu pogodzenia tych przepaścistych dawniej dla nas pojęć — Rząd i luźne jednostki. Pogodzenie tych dwóch pojęć w duszach obywateli naszego państwa musi być jednem z zadań w pracy nad uzdolnieniem społeczeństwa do bytu niezależnego.

W pracy tej wiele wysiłku trzeba poświęcić nad przekuciem i udoskonaleniem ducha polskiego — w dążeniu do wytworzenia silnych charakterów o wielkiem poczuciu odpowiedzialności, nieugiętych i karnych w pracy, w której zagadnienie społeczne i obywatelskie winno znaleźć jak najszersze zastosowanie — w należytym zrozumieniu dobra publicznego i w umiejętności bezinteresownego podporządkowania interesu osobistego — celom ogólnym t. j. Państwu.

Tylko przez udoskonalenie siebie i swoich wartości można spełnić należycie swoją misję w zbiorowości państwowej i społecznej tworząc w swej zbiorowej działalności, zmierzającej do wspólnych celów i zadań — tę wielką myśl obywatelską — jako pojęcie zbiorowych zadań, celów i obowiązków oraz głębokiej wiary w ich wielkość i świętość.

Im bowiem naród więcej uświadomiony, im głębsze wartości moralne i etyczne w nim tkwią, im szlachetniejsze społeczeństwo, im zdolniejsze do ofiar i poświęceń, im ma głębsze poczucie współprzynależności do środowiska, w którem żyje, tem państwo samo, jako wyraz wartości zbiorowych bytu narodu społem żyjącego, będzie mogło łatwiej podołać zadaniom i pewniej oprzeć się na silnych podstawach — jako wartościach społeczeństwa.

W dążeniu do udoskonalenia zasadniczych podstaw bytu swego kraju musimy o tym kulcie wychowawczym pamiętać, aby w zbiorowym wysiłku umieć każdą pracę oprzeć na niezawodnych pierwiastkach ideowych przy budowie, która ma być celową i wolną od błędów.

Życie nasze tak w zawodowej pracy, gdzie musimy wnosić wielkie zasady etyki zawodowej, jak w życiu społecznem, prywatnem i rodzinnem musi być takie, aby było żywym przykładem, jak należy po obywatelsku traktować swoje obowiązki, w które musimy wnosić tę atmosferę zaufania do ugruntowanych zasad moralnych, które mamy przekazać po sobie jako dorobek pokolenia, w dążeniu do uszlachetnienia polskiej rasy duchowej całego społeczeństwa.

Jako rycerze i apostołowie wierni idei Marszałka J. Piłsudskiego musimy pamiętać, że jedynie w oparciu na zdrowej strukturze duchowej, moralnej i fizycznej społeczeństwa, solidarnej jego spoistości i w celowej pracy dla spraw ogólnych oraz w uzdolnieniu do ofiar i poświęceń może być mowa o prawdziwej mocy i potędze N a r o d u i P a ń s t w a.

Dzielny jubiler

wyrwał kasetkę opryszkowi.

Radmsko, 14 8. — (Od wł. kor.) Do mieszkania właściciela zakładu jubilerskiego p. S. Styckiego przy ul. Żeromskiego 2, za pomocą podkopu, dostali się nieznani włamywacze. Znaleźli oni kasetkę żelazną z pieniędzmi i biżuterją, którą wynieśli. W pewnej chwili kupiec obudził się i rzucił się w pogoń za złodziejami.

Na schodach złapał jednego z opryszków, niosących kasę. Wywiązała się walka, przyczem włamywacz widząc, że Stycki wydarł mu kasę uderzył go żelaznym łomem w głowę i zbiegł.

Stan rannego kupca nie jest jednak groźny.

Wieża karabinu maszynowego zgubą sierżanta.

Szczegóły katastrofy lotniczej pod Piotrkowem.

Piotrków, 14 sierpnia.

Pod Sulejowem wydarzyła się katastrofa samochodowa. Podajemy ciekawe szczegóły.

Ze Skierniewic w stronę Krakowa szybowało kilka samolotów wojskowych. Ostatni wystartował ze Skierniewic kpt. pilot Godlewski z sierżantem - mechanikiem Władysławem Balickim. Podczas przelotu nad wsią Mikułowice, gm. Radonia w aparacie tym skutkiem zerwania się

wiązania u steru,

lotnicy stracili panowanie nad maszyną i aparat runął z wysokości 500-700 m. na ziemię. W ostatniej chwili kapitan wyskoczył i wyszedł bez szwanku. W międzyczasie wołał na sierżanta, aby wyskoczył również, lecz tamtego wstrzymywał pęd powietrza i tamowała ruchy wieża karabinu maszynowego. Nie zdążył też rozpląć pasa.

Sierżanta z trudem wydobytu z kabiny, która jest zupełnie zgnieciona. Sierżant doznał

uszkodzenia potylicy głowy,

naruszenia mlecza pacierzowego, wskutek czego nastąpił paraliż. Ciężko rannego przewieziono późno w nocy autobusem do Piotrkowa i koleją do Warszawy do szpitala.

Motor skutkiem silnego uderzenia o ziemię odpadł od aparatu na odległość 7 metrów i rozbił się.

Aeroplan prawie całkowicie strzaskany, skrzydło prawe złamane, śmigło oraz inne części porozrzucane wokoło.

Posterunek polic. ze wsi Błogie zabezpieczył aparat na miejscu.

Po zgonie ks. biskupa Tymienieckiego.

Żałobny kondukt poprowadził ksiądz kardynał Kakowski.

DZISIEJSZE UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE.

Łódź, 14 sierpnia.

W ciągu dnia wczorajszego pałac biskupi oblegały tłumy. Zwłoki Dostojnego Pasterza obejrzało kilkanaście tysięcy łodzian.

W dniu dzisiejszym przy trumnie ze zwłokami ś. p. J. E. ks. biskupa dr. Tymienieckiego pełnią asystę ministranci, członkowie Krucjaty Eucharystycznej, zakonnice Zakonów znajdujących się na terenie Łodzi oraz alumni Seminarjum Duchownego.

W dniu wczorajszym przybył do Łodzi

brat ś. p. biskupa dr. Tymienieckiego —

dr. Edward Tymieniecki z Warszawy oraz krewni Zmarłego i kilku Jego przyjaciół.

Wczorajsze uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się o godz. 6-ej popoł. Od godziny 4 popoł. przed pałacem biskupim nastąpiła zbiórka delegacyj związków, organizacyj, cechów, stowarzyszeń i t. d. ze sztandarami.

Zwłoki Dostojnego Pasterza wyprowadził z pałacu biskupiego do katedry ks. kardynał Kakowski w otoczeniu

wyższego duchowieństwa.

Kondukt pogrzebowy przeciągnął wokół katedry, szpalerami delegacyj wszystkich organizacyj ze sztandarami, poczem udał się do katedry, gdzie metalowa trumna spoczęła w głównej nawie na katafalku.

Dziś, o godzinie 10-ej rano w katedrze odbędzie się nabożeństwo żałobne. Celebrować je będzie J. E. ks. biskup - sufragan dr. Kazimierz Tomczak.

W czasie nabożeństwa okolicznościowe kazanie wypowie ordynarjusz sandomierski J. E. ks. biskup Jasiński.

Po nabożeństwie zwłoki Dostojnego Pasterza spoczną w podziemiach katedry.

Pod adresem Kapituły Łódzkiej nadeszło mnóstwo depesz kondolencyjnych W pierwszym rzędzie od Nuncjusza Apostolskiego J. Em. Marmaggi, Prymasa Polski Hlonda, wszystkich biskupów polskich itd. Setki depesz kondolencyjnych nadchodzą od stowarzyszeń, organizacyj itd.

DRAMATYCZNY PORÓD W CYRKU.

Ojciec dziecka dostał napadu szału.

Paryż, 14 sierpnia. — Niecodzienny wypadek zdarzył się podczas przedstawienia w pewnym cyrku w Bayonnie.

Wskutek ciżby i popychania przez tłum, pewna kobieta porodziła przedwcześnie dziecko, co wywołało niemałe zamieszanie w cyrku. — Zdenerwowany tym wypadkiem w najwyższym stopniu

mąż owej kobiety,

widząc cisnącą się gawiedź, wydobył rewolwer i począł strzelać wkoło siebie. — Strzały jego zabiły pewnego 60-letniego pana oraz raniły śmiertelnie pewnego młodego człowieka.

Tłum rzucił się na mordercę, chcąc go na miejscu zlinczować. Dopiero obecna na przedstawieniu policja, wyratowała nieszczęśliwego, odprowadzając go na posterunek.

Strzała z łuku

trafiła chłopca w oko.

Bydgoszcz, 14 sierpnia.

Mrożący krew w żyłach wypadek wydarzył się na ulicy Kujawskiej.

Razem z rówieśnikami zabawiał się 11-letni chłopczyk Henryk Łuczak, zam. przy ul. Kujawskiej 68, strzelaniem z łuku do celu. Beztroska zabawa zakończyła się

niezwykle tragicznie.

W pewnej chwili mały Henio Łuczak tak nieszczęśliwie napiął łuk, że strzała miast ugodzić w tarczę, odbiła się i uderzyła niefortunnego strzelca w oko.

Straszny krzyk zranionego dziecka zaalarmował rodziców i sąsiadów. Zanim zdołano zawezwać pomoc lekarską, oko nieszczęśliwego chłopca naskutek silnego krwawienia

wypłynęło.

Biedne dziecko umieszczono w szpitalu św. Florjana. Niestety mimo najtroskliwszej opieki lekarskiej straconego oka nikt mu nie wróci.

Trup bez głowy w lesie.

88-letni starzec podpalaczem.

Ze Świecia donoszą:

Niedawno donosiliśmy o znalezieniu zwłok nieznanego mężczyzny. Zwłoki, będące już w stanie zupełnego rozkładu, znaleziono w lesie państwowym pod Błądzimiem. Według prowizorycznych dochodzeń, przeleżały one tam już

przeszło 2 miesiące.

Głowa była odłączona od tułowia i znaleziona rychlej na łące, przyległej do lasu, dokąd przypuszczalnie przez jakieś zwierzę została zawleczona.

W zwłokach rozpoznano 88-letniego Pawła Belta, zam. w Lipienicy, wpobliżu wsi Błądzim. Ułożenie zwłok, jak i znajdująca się na drzewie pętla, wskazują na to, że Belt popełnił samobójstwo przez powieszenie się w lesie.

Belt był poszukiwany przez władze sądowe, jako podejrzany o podpalenie

zabudowań swego zięcia

Szneidrowskiego w Lipienicy w dniu 5 czerwca b r. Starzec miał dokonać zbrodni tej z zemsty, za to, że Szneidrowski źle się z nim obchodził i nie dawał mu odpowiedniego wyżywienia.

Belt po dokonaniu zbrodniczego podpalenia oddalił się prawdopodobnie do pobliskiego lasu, w którym targnął się

na własne życie.

Do znajomych swoich często mówił, że zakończy swój żywot samobójstwem. Po 2 dopiero miesiącach, dzięki przypadkowemu odkryciu tajemniczych zwłok, zostało ujawnione tajemnicze zniknięcie Belta.

Przez dziurkę w ścianie.

Niedyskretni sąsiedzi.

Z Poznania donoszą:

Pani Bojowa, właścicielka mieszkania, prowadziła kampanję sądową przeciwko swej sublokatorce p. R. o eksmisję. Jako powód eksmisji podawała zaległe czynsze, oraz uprawianie przez p. R. nierządu z 57-letnim rozwiedzionym formiarzem p. W.

20 listopada 1933 r. odbyła się rozprawa o eksmisję w sądzie grodzkim, w którym jako świadek wystąpił p. W., zeznając pod przysięgą, że nigdy u p. R., nie nocował.

Został pociągnięty za to do odpowiedzialności karnej, gdyż według wszelkich danych prokuratura przypuszczała że zeznał on nieprawdę.

W dniu wczorajszym odbyła się rozprawa w sądzie okręgowym przeciwko p. W. oskarżonemu o składanie fałszywych zeznań. Oskarżony tłumaczył się, że nigdy w towarzystwie p. R. w jej mieszkaniu nocy nie spędził. Jedynie raz jesienią zeszłego roku, pomagając jej przy urządzaniu mieszkania, spowodu ulewy pozostał w pokoju R. za zgodą właścicielki p. Bojowej. Przesłuchani świadkowie

zeznali co innego.

P. Bojowa wraz z bawiącą u niej w tym czasie nauczycielką (separowana) Szczurkową usłyszeli głośne z pokoju p. R., chrapanie. Uchylili drzwi i zauważyli śpiących: oskarżonego p. W. wraz z p. R. Pozatem p. Bojowa stwierdziła, że przez ukryty w ścianie pod tapetą otwór kilkakrotnie widziała p. W. spoczywającego w łóżku p. R.

Sąd, mając tak niezbite dowody w ręku, skazał 57-letniego młodzieńca na karę jednego roku więzienia, zawieszając mu jej wykonanie na 3 lata.

Pogrzeb ofiar katastrofy

zgromadził olbrzymie tłumy.

Łomża, 14 sierpnia. — W Łomży odbył się pogrzeb 6 ofiar katastrofy autobusowej pod Sadownem. W pogrzebie uczestniczyło przeszło 10.000 osób chrześcijan i żydów. Podczas pogrzebu wszystkie sklepy i warsztaty były zamknięte. Na cmentarzu żydowskim rozgrywały się straszne sceny.

Ks. biskup łomżyński Stanisław Łukomski złożył za pośrednictwem delegowanego specjalnie przedstawiciela kurji biskupiej wyrazy współczucia gminie żydowskiej.

Również w Ostrowi Mazowieckiej odbył się z udziałem olbrzymich tłumów pogrzeb ofiar katastrofy pochodzących z tego miasta. Na cmentarzu żydowskim w czasie składania trumien do grobów rozgrywały się wstrząsające sceny.

Fabryka „Wojciechów" uruchomiona.

Pretensje robotników załatwione.

Radomsk, 14 sierpnia. (Od wł. kor.) Niedawno donosiliśmy o zatargu, w fabryce mebli giętych „Wojciechów" pod Radomskiem. Dyrekcja tej fabryki zalegała robotnikom w wypłatach zarobków sięgających do 2-ch miesięcy.

Dyrekcja fabryki unieruchomiła przedsiębiorstwo na miesiące maj i czerwiec i w tym to okresie zaległe zarobki robotnikom wypłaciła. Po załatwieniu tego fabryka została ponownie w tych dniach uruchomiona.

Składajcie ofiary na powodzian

Bojowy nastrój wśród górników angielskich.

Walka o wyższe stawki płac.

Londyn, 15 8. — Federacja górników Południowej Walji obejmująca 150 tys. górników, pracujących w walijskich kopalniach węgla, zdecydowała wczoraj w Kardif, że jeżeli na 1-go września właściciele kopalń nie przyjmą nowych

wyższych stawek płac,

to obecna umowa płacy zostanie wypowiedziana i 1 października rozpocznie się w Południowej Walji strajk węglowy. Sytuacja jest bardzo zaogniona spowodu zwlekającej taktyki, stosowanej przez przemysłowców. Na żądanie federacji odbycia z przedstawicielami związku właścicieli konferencji, w sprawach omówienia nowych płac, związek właścicieli kopalń odpowiedział, że wskutek wakacyj letnich nie są przemysłowcy w stanie odbyć konferencji tej wcześniej, jak 18 września. Wobec tego na zlecenie federacji odbędzie się 25 sierpnia wielkie zebranie delegatów załogowych wszystkich kopalń Południowej Walji, na którem wypowiedzenie umowy płac zostanie w sposób zbiorowy uchwalone. Wśród górników nastrój jest

wybitnie bojowy

i w kołach rządowych panuje obawa, że strajku nie da się uniknąć.

Egzekucja 4-ch policjantów

NA PODWÓRZU WIĘZIENNEM.

Londyn, 15 sierpnia. — Agencja Reutera donosi z Wiednia, że egzekucja 4-ch policjantów, skazanych na śmierć za udział w wypadkach 25 lipca, odbyła się dzisiaj przy świetle pochodni na podwórzu więziennem.

Kat spowodu braku światła elektrycznego i panującego półmroku, wykonywał swe czynności

niesłychanie powolnie.

Stracenie skazanych wywarło silne wrażenie na obecnych.

Wystający pręt sprawcą śmierci człowieka.

Tragiczna wyprawą po drzewo.

Częstochowa, 15 sierpnia. — W lesie państwowym leśnictwa Mokra praktykant leśny Bratkowski Piotr wraz z dozorcą leśnym Trochą Stanisławem, obchodząc teren, zatrzymali Kuberskiego Michała, lat 21, ze wsi Kołaczkowice II, gm. Miedźno oraz Rudolfa Zygmunta ze wsi Pierzchno gm. Kamyk, którzy usiłowali pobić Trochę za to, że nie pozwolił kraść m drzewa z lasu.

W czasie prowadzenia zatrzymanych do posterunku P. P. rzucili się na eskortujących; Kuberski na Bratkowskiego, a Rudolf na Trochę. Rozpoczęła się szamotanina, w czasie której Rudolf wyrwał Trochę rewolwer i pobiegł z nim na pomoc koledze awanturnikowi, przyczem uderzył Bratkowskiego kolbą rewolweru

w głowę tak silnie,

że praktykant leśny padł nieprzytomny.

Jednocześnie nastąpił przypadkowy wystrzał z fuzji Bratkowskiego, który padając zaczepił cyngiel fuzji o wystający pręt.

Strzał okazał się śmiertelny i Kuberski, trafiony całym nabojem w brzuch, padł trupem na miejscu.

Zakłócony spokój sierpniowego świtu.

Katastrofa kolejowa w Zgierzu.

13 wagonów rozbitych — ofiar w ludziach niema.

Zgierz, 15 sierpnia. W dniu wczorajszym, około godziny 3 nad ranem na stacji kolejowej w Zgierzu wydarzyła się

katastrofa kolejowa.

O godzinie 2,37 w nocy wyszedł z Łodzi—Kaliskiej w kierunku Warszawy pośpieszny pociąg towarowy, który około godziny 3 rano zatrzymał się na stacji w Zgierzu.

W tym czasie od strony Widzewa nadjechał tranzytowy pociąg towarowy zdążający od Piotrkowa w kierunku Kutna.

Pociąg ten przejechał zamknięty semafor wjazdowy

i wpadł na tył pociągu

pośpiesznego towarowego.

Piekielny trzask wagonów towarowych zakłócił spokój sierpniowego świtu. Siła zderzenia była tak wielka, że kilkanaście wagonów spiętrzyło się niemal w jednej sekundzie.

Na miejsce katastrofy przybyło niezwłocznie pogotowie kolejowe z Łodzi.

Rozmiary katastrofy

okazały się poważne.

13 wagonów - platform pociągu towarowego pośpiesznego Łódź—Warszawa zostało rozbitych, Również poważnie uszkodzony został parowóz pociągu towarowego tranzytowego Piotrków—Kutno.

W ciągu niespełna godziny tor oczyszczono i uszkodzone wagony przetoczono na bocznicę.

Przerwy w ruchu komunikacyjnym nie było.

Winę spowodowania katastrofy ponosi niewątpliwie maszynista pociągu towarowego, który mimo zamknięcia semafora wjazdowego, wprowadził pociąg na teren dworca.

Dzisiaj rano do Zgierza przybyła komisja, która zbada istotne przyczyny katastrofy i obliczy wysokość

wyrządzonych strat.

Dziś, o godzinie 8 rano na dworcu kolejowym w Zgierzu wydarzył się inny, tragiczny wypadek.

W chwili przejeżdżania pociągu przez teren dworca, kierownik tegoż pociągu usiłując zeskoczyć z wagonu dostał się pod koła tak nieszczęśliwie, że obcięły mu nogę.

Nazwiska ofiary tragicznego wypadku narazie nie ustalono. Ofiarę własnej nieostrożności, w stanie groźnym, przewieziono do szpitala.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili ofiarą tragicznego wypadku okazał się Jan Szczypior, z Piotrkowa.

Ulgi kolejowe dla uczestników

IX Zjazdu Zw. Przeciwgruźliczego.

Warszawa, 15 sierpnia. — Ministerstwo komunikacji przyznało uczestnikom IX Zjazdu Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego, który odbędzie się w Warszawie w dniach 4 do 9 września r. b.,

zniżki kolejowe.

Będą one ważne od dnia 30 sierpnia do 16 września r. b. i wynoszą 50 procent od obecnie obowiązującej taryfy na przejazd do Warszawy i spowrotem do miejsc zamieszkania.

Zakończenie przygotowań do challenge'u 1934.

46 samolotów weźmie udział w zawodach.

Warszawa, 15 8. — Za 2 tygodnie, dnia 28 b. m. nastąpi otwarcie międzynarodowych zawodów lotniczych challenge 1934 r. Dzięki niezapomnianemu zwycięstwu bohaterów naszego lotnictwa ś. p. Żwirki i Wigury, pełn— odpowiedzialności zaszczyt organizowania tych najpopularniejszych w świecie zawodów maszyn lotniczych i ludzi przypadł Polsce.

Dnia 28 b. m. w południe wylądować mają na lotnisku w Okęciu wszyscy uczestnicy zawodów. Wedle dokonanych zgłoszeń, jakie napłynęły do kierownictwa zawodów, w turnieju lotniczym weźmie udział razem 46 samolotów, w tem 15 niemieckich,, 11 polskich, 8 francuskich, 6 włoskich, 4 czechosłowackie, oraz jeden austrjacki i jeden angielski, które przybrały sobie barwy polskie.

W skład ekipy polskiej wejdzie sześć samolotów „RWD 9" i pięć „PZL 26".

Aparaty R. W. D. 9 są udoskonaleniem R. W. D., który odniósł tak świetne zwycięstwa. R. W. D. 9 jest

aparatem 4-miejscowym,

urządzonym wewnątrz bardzo komfortowo. Jest to górnopłat o rozpiętości skrzydeł 11.64 m. wysokości 2 metrów, długości 8 m. Konstrukcja aparatów jest drewnianostalowa.

Cztery z aparatów R. W. D. 9 zaopatrzone są w silniki polskiej konstrukcji inż. Nowkuńskiego „Skoda" o sile 270 HP. Pozostałe RWD 9 mają silniki czeskie „Valter-Bora" 200-konne. Aparaty R. W. D. 9 są nader elastyczne. Mogą one rozwijać szybkość od 60 km. na godzinę do 270.

Do dnia 28 b. m. przybędą do Warszawy przedstawiciele aeroklubów zagranicznych, biorących udział w zawodach, obsługa techniczna aparatów, oraz wysłannicy największych europejskich fabryk płatowców i silników.

Bandyci lali roztopiony lak

na bose stopy ofiar.

Włocławek, 15 sierpnia. (Od wł.

W związku z podaną przez nas przed kilku dniami wiadomością o napadzie bandyckim w wiosce Ciełuchowo pod Lipnem na dom gospodarza Jankowskiego dowiadujemy się, iż bandyci

zrabowali 2.000 zł. gotówki,

przyczem w bestjalski sposób znęcał się nad rodziną Jankowskiego. W celu wydobycia od domowników pieniędzy bandyci topili lak i lali go na stopy oraz między palce nóg ofiar. W związku z napadem policja aresztowała kilku podejrzanych osobników dalsze energiczne śledztwo trwa.

Student zastrzelił się w hotelu.

Spóźniona wizyta żandarmów.

Z Tczewa donoszą:

W jednym z tutejszych hoteli pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru, student Józef Lipiński ostatnio zamieszkały w Krakowie, pochodzący ze Skórcza, powiat starogardzki.

Lipiński odbywał ćwiczenia wojskowe w Toruniu Przed kilkoma dniami przyjechał do Tczewa, wywołując przez swoje dziwne, niespokojne zachowanie u właściciela hotelu podejrzenie, właściciel hotelu skomunikował się z żandarmerją wojskową. Żandarmerja jednak nieco zapóźno przybyła do hotelu, gdyż Lipiński odebrał sobie życie.

Powody samobójstwa nie są bliżej znane, mówią o jakimś zatargu osobistym na tle honorowem.

Znowu ofiara trujących grzybów.

Nieszczęśliwa kobieta dogorywa w szpitalu.

Bydgoszcz, 15 sierpnia. — Prasa prawie codziennie przynosi ostrzeżenia przed zbyt lekkomyślnem zbieraniem grzybów przez ludzi, którzy o gatunkach trujących nie mają najmniejszego pojęcia. Mamy do zanotowania nowy wypadek. W Szpitalu Powiatowym dogorywa nowa ofiara, Anna Michalska, zamieszkała w Występie pod Bydgoszczą.

Nazbierawszy grzybów, najadła się ich i w nocy dostała

tak ciężkich boleści,

że pogotowie ratunkowe musiało ją przewieźć do Bydgoszczy.

Ciężki stan chorej nie rokuje nadziei utrzymania jej przy życiu.

Będąc pod wrażeniem tego wypadku jeszcze raz ostrzegamy: uważajcie na grzyby, nie jedźcie i nie dawajcie nikomu jeść grzybów, co do których nie macie całkowitej pewności, że są dobre. W przeciwnym razie tragiczne następstwa nie każą długo czekać na siebie.

Strajk małych gazeciarzy w Paryżu.

Apel do publiczności, aby wstrzymała się od zakupu dzienników.

Paryż, 15 8. — Niektóre dzienniki południowe i wieczorne postanowiły podnieść z 15 fr na 17 fr. 50 cent.

cenę 100 egzemplarzy,

obniżając w ten sposób o 2 fr. 50 cent. zarobek chłopców, sprzedających gazety na ulicach. W związku z tą decyzją kolporterzy dzienników odbyli zebranie, na którem postanowiono

ogłosić strajk

i zwrócić się do publiczności z apelem, aby przez kilka dni powstrzymała się od zakupu tych dzienników. Wybrano komitet złożony z 30 członków, który będzie kierował ruchem strajkowym.

Załobne uroczystości w Łodzi.
100 TYSIĘCY WIERNYCH
na pogrzebie J. E. ks. biskupa Tymienieckiego.

Łódź, 15 sierpnia.

Od godziny 4 popołudniu na Placu Katedralnym zaczęły się zbierać delegacje rzemieślnicze, ze sztandarami, dalej organizacje b. wojskowych, stowarzyszenia, związki organizacje społeczne, religijne itd. O godzinie 5 popołudniu napływ delegacyj osiągnął punkt kulminacyjny. Poczty sztandarowe nadciągały ze wszystkich stron miasta. Sekcja porządkowa zajęła się ustawianiem delegacyj, które zajęły miejsca po obu stronach ulic wokół całego Placu Katedralnego. Las sztandarów czynił potężne wrażenie. Cały Plac Katedralny oraz ulice Piotrkowska od Żwirki do Czerwonej włącznie, dalej Wólczańska na tej samej przestrzeni, Emilji i ks. Skorupki zaległy nieprzebrane tłumy ludzi. Widać było prawdziwe falujące morze głów. Tłum liczył ponad 100.000 głów. Łódź katolicka w pobożnem skupieniu oczekiwała chwili wyprowadzenia zwłok pierwszego Pasterza diecezji łódzkiej.

NA PLACU POD KATEDRĄ.

Około godziny 6 popołudniu przed pałacem biskupim zaczął się formować początek konduktu żałobnego. Na czoło wysunęły się chorągwie kościelne żałobne i spowite kirem,

Po ustawieniu się początku konduktu żałobnego do pałacu biskupiego wkroczyli biskupi, przybyli na uroczystości pogrzebowe. Dostojnicy Kościoła zajęli miejsca w pokojach gościnnych pałacu biskupiego, gdzie przybrani w szaty liturgiczne oczekiwali przyjazdu ks. kardynała Kakowskiego.

O godzinie 6 minut 15 oczekiwany Dostojnik Kościoła przyjechał samochodem. U wrót pałacu biskupiego kardynał Kakowski powitany został przez J. E. ks. biskupa sufragana dr. Tomczaka,

Po powitaniu J. E. ks. kardynał Kakowski udał się w otoczeniu biskupów do zwłok Dostojnego Pasterza i u stóp katafalku spędził chwilę na modlitwie.

EKSPORTACJA.

O godzinie 6 i pół wyruszył kondukt pogrzebowy. Trumnę ze zwłokami ś. p. biskupa Tymienieckiego poprzedzały wieńce, pomiędzy któremi znajdował się również wieniec od p. Prezydenta Rzeczypospolitej i od wojska, oraz niesiona przez księży poduszka z orderami, któremi odznaczony został za pracę społeczną Dostojny Pasterz, i druga, na której znajdował się kapelusz, stanowiący oznakę godności pasterskiej ś. p. biskupa Tymienieckiego. Poduszki niosło ośmiu księży. W chwili wynoszenia zwłok orkiestra wojskowa 31 pułku Strzelców Kaniowskich odegrała marsza żałobnego.

Kondukt poprowadził, poprzedzany przez ks. arcybiskupów Galla i Nowowiejskiego i biskupów — Przeździeckiego, Radońskiego, Adamskiego, Kubinę, Jasińskiego, Baziaka, Dymka, Wetmańskiego, Bromboszcza biskupa polowego Gawlinę i biskupa sufragana łódzkiego dr. Kazimierza Tomczaka, J. E. ks. kardynał Kakowski. Za trumną, w której spoczęły na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. J. E. ks. biskupa dr. Wincentego Tymienieckiego postępowali dwaj Jego bracia dr. Kazimierz Tymieniecki z Warszawy oraz emerytowany inż. Seweryn Tymieniecki z Poznania w otoczeniu członków rodziny. Za rodziną postępowała grupa przyjaciół zmarłego Dostojnego Pasterza, a dalej przedstawiciele władz

DZWONY BIJĄ...

Przy biciu w dzwony kondukt żałobny przeszedł wokół katedry ulicami Piotrkowską, Placową, następnie obok Seminarjum Duchownego i ulicą ks Skorupki ponownie na ulicę Piotrkowską wprost do głównego wejścia do katedry. W chwili wnoszenia zwłok Dostojnego Pasterza diecezji łódzkiej do katedry zamilkły dzwony i orkiestra wojskowa odegrała ponownie marsza żałobnego.

W katedrze, pośrodku głównej nawy trumnę ustawiono na wysokim katafalku, gdzie utonęła formalnie w powodzi wieńców i kwiecia.

W świątyni po ustawieniu trumny ze zwłokami ś. p. J. E. ks. biskupa dr. Wincentego Tymienieckiego na katafalku J. E. ks. kardynał Kakowski, w otoczeniu duchowieństwa odprawił żałobne nieszpory, po których okolicznościowe kazanie wygłosił J. E. ks. biskup sufragan dr. Tomczak. W kazaniu swem biskup Tomczak skreślił dokładnie postać pierwszego biskupa — ordynarjusza łódzkiego ś. p. J. E. ks. biskupa dr. W. Tymienieckiego, wielkiego społecznika i obywatela.

Na kazaniu ks. biskupa sufragana Tomczaka uroczystości przeniesienia zwłok zostały zakończone, po godzinie 8 wieczór.

Trumna posiada dwa wieka. Wewnętrzne, ze szklanym wierzchem i zewnętrzne — metalowe. Wewnętrzne wieko zostało zalutowane, natomiast zewnętrzne nie.

Łódź, 15 sierpnia.

Po zakończeniu nabożeństwa uformował się kondukt pogrzebowy, który poprzez główne wyjście z katedry przeszedł do bocznego wejścia, gdzie w prawej kaplicy, zwłoki Dostojnego Pasterza złożone zostały w prowizorycznem podziemiu.

Cztery jubileusze Kanady.
Miasto elektryczności
Bogata ziemia kolonistów dwóch narodów.

Toronto, w sierpniu.

W tych dniach Kanada szeregiem uroczystości obchodzić będzie cztery pamiętne dla siebie rocznice, związane z romantycznemi szczegółami. Uderzyć musi każdego choćby najmniej zabobonnego obserwatora, że rok 34 w ciągu czterech stuleci zawsze odgrywał dla Kanady rolę o historycznem znaczeniu: przedewszystkiem

przed czterystu laty,

w r. 1534, Jacques Cartier na małym statku przybił do wybrzeży nieznanego kraju, który w biegu stuleci miał zostać jednym z najbogatszych na świecie. O sto lat później, w roku 1634, powstało miasto „Trzech Rzek" (Three Rivers) jedno z najstarszych w Ameryce Północnej, i stało się symbolem odwagi i pracowitości francuskich kolonistów Jeszcze sto lat później, koloniści angielscy dowiedli swej lojalności dla imperium brytyjskiego, gdy opuszczając Stany Zjednoczone, szukali na nowej ziemi, pod własnym sztandarem, pracy i domu. A wreszcie przed stu laty Toronto, dziś jeden z największych ośrodków przemysłowych świata, zostało podniesione do godności miasta.

Trzysta lat temu Francuz Stefan Brule odkrył strategiczne znaczenie jeziora Ontario. W jednej z zatok jego zbudowano fort dla obrony Europejczyków przed Indjanami. Miejscu temu nadano nazwę Toronto. Przed stu laty Toronto wyglądem swym przypominało angielską wieś w świąteczne popołudnie dla swej ciszy, spokoju i samotności. Dziś tysiące drapaczy chmur wznosi się w wielkiem mieście, będącem stacją węzłową największych linij kolejowych świata, a sto osiemnaście parków, należących również do największych w świecie, tworzą z Toronto jedno z najpiękniejszych miast amerykańskiego kontynentu. Toronto posiada wiele osobliwości godnych zwiedzenia, pomiędzy niemi największą pływalnię

największy dom towarowy świata.

Miasto szczyci się również tem, że jest ojczyzną Mary Pickford, urządza wspaniałe wystawy, a chlubą jego jest jego przemysł i jedyny w swym rodzaju system oświetlenia elektrycznego. Elektryczność stanowi motor życia miasta nad jeziorem Ontario. Używana jest do pracy, lokomocji, oświetlenia i kuchni, a dzięki wyłącznemu użytkowi elektryczności Toronto należy do najzdrowotniejszych i najczystszych metropolij.

Toronto, ongi biwak indyjski, zostało dziś drugiem co do znaczenia miastem w Kanadzie, a kraj cały, dzięki wytrwałej pracy kolonizatorów zalicza się do najbogatszych i najżyźniejszych na świecie. Gdy Cartier przed czterystu laty przybył na wybrzeża Kanady, tutaj znalazł wytchnienie po pobycie na Labradorze, który nazwał „ziemią, jakiej Bóg udzielił Kainowi".

Mimo biedy krajowców poznał naturalne bogactwa kraju. Wzniósł krzyż przy Gaspe i z dwoma Indjanami, jako żywemi dowodami swego odkrycia, wrócił do Europy.

Dzisiejsza ludność Kanady

nie jest biedna.

Wartość majątku państwowego Kanady taksują do sześciu miljardów funtów szterlingów.

Dziesięć tysięcy kolonistów angielskich, wysiedlonych ze Stanów podczas wojen niepodległościowych, stworzyło w ciężkiej pracy podwaliny dobrobytu Kanady. Dla upamiętnienia zawartego pokoju na historycznem miejscu zostanie otwarty ponownie fort Niagara, jedyny budynek świata, z którego powiewają flagi trzech krajów — Anglji, Francji i Ameryki, na dowód i pamiątkę wspólnej pracy i działalności.

Tygrys na tratwie.
Niezwykła przygoda Hindusów.

O niezwykłej przygodzie jaka spotkała pewną rodzinę hinduską w dżunglach Indyj zagangesowych, donoszą dzienniki londyńskie. Rodzina ta przeprawiała się na tratwie po rzece Singmary, dopływie Bramaputry. Rzeka była bardzo wezbrana, a gwałtowny nurt unosił tratwę z taką siłą, że wioślarze zupełnie stracili wpływ na jej kierunek. Nagle na jednym z zakrętów rzecznych, zdani na łaskę losu wioślarze zauważyli, że tratwa płynie

wprost na małą wysepkę,

na której olbrzymi tygrys kręcił się, jak opętany, w widocznym strachu przed zalewem spienionych nurtów.

Na ten widok ludzie zaczęli robić rozpaczliwe wysiłki, aby opłynąć zdala groźnego zwierza, ale wątły statek był posłuszny tylko kierunkowi prądu, który go unosił wprost na wyspę. Gdy tratwa znalazła się wreszcie tuż koło wyspy, tygrys zrobił olbrzymi skok i znalazł się odrazu na środku tratwy. Siła skoku była tak olbrzymia, że tratwa o mało co nie przewróciła się, grożąc zatonięciem wszystkim na niej się znajdującym. Niebezpieczeństwo na szczęście minęło, ale tem straszliwsze było teraz położenie tubylców, którym przybył tak groźny pasażer.

Królewskie zwierzę jednak bynajmniej nie zdradzało wrogich zamiarów. Nie troszcząc się wcale

o wylęknionych ludzi,

tygrys zajął najpoczestniejsze miejsce na tratwie i miał minę nader zadowoloną.

Podróż w tem towarzystwie trwała dość długo, aż wreszcie, gdy tratwa zbliżyła się do wybrzeża, niepożądany pasażer w ten sam sposób opuścił statek, jak się na niego dostał. Potężnym skokiem rzucił się na olbrzymie nadwodne drzewo i uchwyciwszy się grubej gałęzi, z kocią zręcznością wydrapał się na pień — z którego następnie zeskoczył na ląd. Tak zakończyła się ta niezwykła przeprawa ku obopólnemu zadowoleniu.

Pijany ojciec
ZADAŁ CORCE 44 RANY

Henryk Putigny, ogrodnik z Louhans, powrócił pijany do domu i w okropny sposób zamordował swą

13-letnią córkę Denisę,

zadając jej nożem 44 rany. Pozatem zranił swą drugą córkę. Mordercę aresztowano, lecz gdy prowadzono go z więzienia do sądu, tłum otoczył żandarmów i zaczął bić zabójcę. Żandarmi zdołali go wyrwać z rąk tłumu i zaprowadzić do gmachu sądowego, lecz masa ludzka

wdarła się za nimi,

chcąc za wszelką cenę zlynczować zbrodniarza, którego jednak schowano w małym baraku i ocalono przed niechybną śmiercią. Dopiero po północy tłum się rozszedł i Putigny został z powrotem przewieziony do więzienia.

Grzybek niszczy plantacje pomidorów.
Spóźniony sezon.

Ogrodnicy nie zaliczają 1934 roku do lat urodzajnych. Wpłynęła na to susza i przymrozki wiosenne,a sytuację pogarszają szkodniki, które silnie zaatakowały popularne warzywa i pomidory. Roślina ta cierpi na grzybek, który niszczy liście i nie pozwala na dobre ukształtodanie się owocu.

W związku z przyśpieszonym wzrostem roślin w tym roku sezon pomidorowy powinien był już się zacząć, a tymczasem pomidorów dotąd brakuje i cena ich w hurcie dochodzi do 1 złotego za kilo. Dopiero w ciągu 2—3 tygodni cena może spaść wydatniej i amatorzy pomidorów będą mogli sobie używać na ich konsumcji.

W tej chwili jest pełnia sezonu na ogórki i ceny w hurcie kształtują się w granicach około 50 do 60 groszy za kopę. Mimo więc przymrozków wiosennych na drożyznę ogórków nie można się uskarżać. Tylko fasola wskutek przymrozków zyskała na cenie.

Inne warzywa, jak kapusta, kalafiory marchew, cebula, pietruszka, pory selery itd., a także buraki i kartofle wróżą zbiór zadowalający.

Trzask policzka w kawiarni.

Przechwałki uwodziciela.

Warszawa, 14 sierpnia. W jednej z wytwornych kawiarni przy Nowym Świecie, przy stoliku siedziało kilku panów. M. in. znajdował się tam zamiłowany sportsmen, wioślarz, p. Stefan Z. oraz uważający się za aktora filmowego p. Zdzisław Iwanowski. Rozmowa w pewnej chwili zeszła na tematy dotyczące kobiet. Wówczas p. Iwanowski zaczął opowiadać o swych sukcesach, jakie odnosi na tem polu i nie krępując się przytem

wymieniał nazwiska dam,

które rzekomo nie mogły się oprzeć jego urokowi. W pewnej chwili do kawiarni weszła przystojna młoda kobieta, która urodą swą zwróciła powszechną uwagę. Ktoś z siedzących przy stoliku zapytał chwalącego się aktora filmowego, czy czasami nie zna tej pani.

— Ależ, oczywiście — z przechwałką w głosie odpowiedział p. Iwanowski.

— Jest mi aż dobrze znana.

Przy tych słowach dał niedwuznacznie do zrozumienia, że jest to również jedna z ofiar jego uwodzicielskiego czaru.

Przy tych słowach, zerwał się od stolika p. Steanf Z., wołając:

— Ależ panie! Proszę się liczyć ze słowami, to jest

moja narzeczona!

— Niestety, nic panu na to nie poradzę — odparł z uśmiechem aktor, — ale muszę panu dodać, że była ona nietylko pańską narzeczoną.

W odpowiedzi na te słowa rozległ się odgłos policzka. To p. Stefan Z. w ten sposób zareagował na oszczercze słowa aktora.

Epilog tej sceny rozegrał się w sądzie grodzkim V oddziału. P. Iwanowski zaskarżył Stefana Z. o naruszenie nietykalności cielesnej, a narzeczona wioślarza wystąpiła ze skargą przeciwko aktorowi o zniesławienie. Sąd w pierwszej sprawie uniewinnił Stefana Z., wychodząc z założenia, że była to wymiana

wzajemnych zniewag,

przyczem zniewaga popełniona przez Zdzisława Iwanowskiego była znacznie większa i wywołała tak silną reakcję ze strony oskarżonego. Natomiast w drugiej sprawie sąd uznał winnym zniesławienia przez Zdzisława Iwanowskiego i skazał go na dwa tygodnie aresztu.

Carski pułkownik szmaciarzem w Stanisławowie.

Przed śmiercią wyjawił swoją tajemnicę.

Ze Stanisławowa donoszą.

Życie ludzkie bywa czasem podobne do scenarjusza filmowego. Że tak jest, wystarczy wiadomość, którą poniżej podajemy.

W Stanisławowie umarł przed kilku dniami pewien szmaciarz. Umierając wręczył swemu przyjacielowi

złoty pierścień

z wielkim brylantem i wyznał mu, że jeszcze za czasów carskiej Rosji był pułkownikiem w Kazaniu. Kiedy bolszewicy objęli ster rządów w Rosji, Iwan Iwanowycz Raweckyj

został aresztowany

i osadzony z wielu białogwardzistami w więzieniu. Przechodził tam straszne koleje życia, gdyż katowany przez bolszewików,- nie wiedział jaki los spotkał jego żonę i dwie córki. Po roku wysłano go na wyspy Sołowieckie. Pracował w strasznych warunkach i dzięki przypadkowi udało mu się

uciec z tego piekła.

Przedostał się wreszcie do Polski. I tu zaczyna się wędrówka z miasta do miasta.

W roku 1920 dobrnął do Stanisławowa, nieznany nikomu, znękany i sterany przejściami, począł pędzić żywot szmaciarza. Znalezione odpadki szmat, stare żelaziwo sprzedawał, a uzyskane tą drogą pieniądze starczyły mu

na chleb z solą.

W zanadrzu nosił wielki złoty pierścień z brylantem. Z pierścieniem tym nigdy się nie rozstawał. Nawet kiedy głód dawał mu się porządnie we znaki, Raweckyj nie chciał się pozbawić jedynej pamiątki dawnych, pięknych czasów.

Przebywał w naszem mieście lat kilkanaście, znali go wszyscy szmaciarze, nikt jednak nie wiedział, skąd pochodzi. Dopiero znękany ciężką chorobą, wyjawił przyjacielowi tajemnicę swego życia.

Wlauty, dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

DALSZA ZNIŻKA NOWEGO JORKU.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój niejednolity, obroty były ożywione.

PAPIERY PAŃSTWOWE — NIEJEDNOLICIE.

W grupie pożyczek premjowych przeważał nastrój mocniejszy. 3 proc. Pożyczka Budowlana obiegała po cenie niezmienionej. 4 proc. Pożyczka Dolarowa zwyżkowała o 50 gr. tyleż zyskały serje 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej. Pożyczki dolarowe kształtowały się słabiej.

*

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 43,50, Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,50; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 119,50; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 63,50; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 68; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,63; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 75,75; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 49,75; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 69,50; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 59,88; Pożyczka Konwers. m. Warszawy 1926 r. 55,50.

ZMIENNE USPOSOBIENIE DLA AKCYJ.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój niejednolity, obroty były ograniczone.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 87,00; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 19,50; Lilpop 9,60.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 14 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto stare i nowe 17,00—17,50; pszenica jednolita 21,50—22,00; mąka pszenna gat. I lit. B 0-45 proc. 36—38; mąka żytnia I gat. 0-95 25,50—26,50; — razowa 19,50—20,50.

Poznań, 14 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto stare i nowe zdatne do przemiału 17,75; pszenica 20,80; Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych. żyto stare i nowe zdatne do przemiału 17,50—17,75; pszenica 20,75—21,25; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 24,50—25,50; — 0-65 proc. 23,00—24,00; razowa 0-95 proc. 20,50—21,50; mąka pszenna I gat.: lit. A 20 proc. 36,50—39.50.

400-lecie upadku państwa Inkasów.

WANDALIZM ZDOBYWCÓW.

LEGENDA O UKRYTYCH SKARBACH.

Peru obchodziło 400-setlecie upadku państwa Inkasów. 400 lat temu, a w r. 1534 roku słynny konkwistador hiszpański Francisek Pizarro wkroczył na czele swych żołnierzy do stolicy państwa Inkasów Cuzco. Dzień ten był jednocześnie ostatnim dniem dla wielkiego i bogatego państwa. Hiszpanie pod pretekstem walki z poganami

wycięli niemal w pień

nieszczęśliwych Inkasów złupili ich świątynie i pałace, zniszczyli bezcenne zabytki architektury i sztuki tubylczej ludności. Hiszpanie dawniej już słyszeli o legendarnych bogactwach jakie miały ukrywać się w świątyniach tego dziwnego szczepu, do jakiego należeli Inkasowie. Marzyli oni o odkryciu legendarnej krainy El Dorada.

Gdy Pizarro wkroczył na czele swej chciwej bandy do Cuzco, zdawało mu się, iż naprawdę odkrył El Dorado. We wszystkich budowlach, jakie się znajdowały w tem mieście, aż lśniło od złotych ozdób i sprzętów, zwłaszcza bogato wyposażone były w szlachetny metal świątynie. Nawet w ogrodach świątyń i ogrodach królewskich widniały nietylko przepiękne kwiaty naturalne, lecz również kwiaty, wykonane z czystego złota i ozdobione szafirami, szmaragdami i innemi szlachetnemi kamieniami. Wśród kwiatów tych stały postacie zwierzęce przeważnie lamy, ozdobione w szczerozłote runo.

Wszystko to bladło jednak wobec świetności głównej świątyni Inkasów. Była to świątynia Boga Słońca. Świątynia ta stanowiła coś w rodzaju Mekki tubylczej ludności. Ze wszech stron ciągnęły tu piegrzymki, by olśnić swe oczy widokiem olbrzymiego posągu bóstwa

o ludzkiej twarzy,

od której szły na wszystkie strony szczerozłote wysadzane drogiemi kamieniami promienie Samo bóstwo stało na masywnym szczerozłotym postumencie w ten sposób, że pierwsze promienie wschodzącego słońca oświetlały głowę posągu od tyłu, tworząc wspaniałą aureolę, i grę świateł. Sufit i ściany świątyni również wyłożone były złotemi płytami. Po zewnętrznej stronie ściany biegł szeroki fryz ze złotych blaszek. Wszystkie naczynia używane przez kapłanów świątyni przy spełnianiu obrządków były ze szczerego złota, podobnie, jak rury, doprowadzające do świątyni wodę.

Ponadto w kraju były inne świątynie, poświęcone księżycowi, gwiazdom, tęczy i t. d.

Po dziś dzień uczeni wszystkich krajów łamią sobie głowę nad pochodzeniem Inkasów. Istnieje hipoteza, iż byli oni potomkami Atlantów — mieszkańców legendarnej Atlantydy.

Zwycięzcy Hiszpanie, zaślepieni chciwością, nie ograniczyli się do zabrania znalezionych w Cuzco i całym kraju skarbów, lecz starali się wymusić jeszcze więcej złota i drogich kamieni od steroryzowanych Inkasów. Niezależnie od tego, czy się im to udawało czy nie, sprawiali Hiszpanie wciąż Inkasom krwawe „łaźnie", tępiąc ich tak, jak się tępi np. szarańcze, czy inne jakieś szkodniki. Rychło też rozpowszechniły się pogłoski, iż zrozpaczeni okrucieństwem Hiszpanów Inkasowie, ukryli resztę swych olbrzymich jeszcze skarbów gdzieś w niedostępnej amerykańskiej dżungli.

Żadne tortury i rzeźnie

nie mogły od nich wydobyć sekretu.

Według innych wersyj Inkasowie stracili ogromne transporty złota i drogich kamieni w przepaście Andów. Jeszcze inna wersja głosi, że Inkasowie pogrążyli ocalałe skarby w jeziorach. Tak czy inaczej, niszczyciele hiszpańscy wytępili Inkasów, spalili to, co sie spalić dało i złupili wszystko, co miało jakąś wartość.

Trudno jest przypuścić, by przy naj większej nawet grabieżności hiszpańskiej, wszystkie zabytki po Inkasach zostały zniszczone tak gruntownie, iż dziś nic niemal o nich nie wiemy.

W związku z tem właśnie kursują różne legendy o zachowanych, podobno, jeszcze gdzieś w głębi nieprzebytych lasów, czy też w niedostępnych dolinach Andów osadach Inkasów, gdzie nie postała jeszcze noga białego człowieka.

Kursują też legendy o skarbach, któ re ocalały przed Franciszkiem Pizarro i jego żołdakami, a które czekają rzekomo **na szczęśliwego odkrywcę.**

Legendy o ukrytych skarbach Inkasów działały i działają na różnych poszukiwaczy silnych wrażeń. Ostatnie takim poszukiwaczem był głośny płk. Fawcett, który przed paru laty ruszył z ekspedycją w niedostępne lasy, rosnące po obu brzegach górnej Amazonki i przepadł bez wieści.

Był on fanatykiem hipotezy o skarbach Inkasów. Niezależnie od tego podowodał się płk. Fawcett względami naukowemi. Tak, czy inaczej, uważać go bodaj należy za zaginionego.

Jeżeli chodzi o odpowiedź na pytanie jaka siła tak gruntownie zdmuchnęła z tego świata zabytki kultury Inkasów (jeżeli nie uważać Hiszpanów za ludzi, którzyby potrafili obrócić w absolutną nicość wielkie, bądź co bądź, miasta i budowle Inkasów), to najbardziej prawdopodobnie, odpowiedź ta będzie brzmiała, o ile przypiszemy siłę niszczycielską

południowo - amerykańskim mrówkom.

Kto zna rozmiar szkód, wyrządzanych corocznie przez drapieżne stworzonka, łatwo przyjmie, iż jedynie mrówki mogły unicestwić szczątki pozostałych po wandaliźmie Hiszpanów siedzib Inkasów.

Setki ludzi patrzą w obraz

„Cud" w Ostrołęce.

Z Ostrołęki donoszą:

Od kilku dni w Ostrołęce, w domu Piotra Biernackiego, w mieszkaniu jego córki Heleny, osoby b. pobożnej, tercjarki, zbierają się tłumy wiernych z Ostrołęki i wsi okolicznych celem obserwowania

rzekomych cudów.

Sprawa wygląda następująco:

W mieszkaniu Biernackiej znajdował się obraz ukrzyżowanego Chrystusa. Od pewnego czasu Biernacka ulegała złudzeniu, że głowa Jezusa się porusza, a oczy otwierają.

Zaalarmowana tem powiadomiła proboszcza ostrołęckiego ks. Waltera, który kazał wspomniany obraz przynieść do kościoła i poddał dziwne zjawisko badaniu. Okazało się, że obraz jest najnormalniejszy w świecie, a figura, na nim wymalowana, nieruchoma. Wobec tego, ks. Walter obraz oddał spowrotem Biernackiej, polecając jej o swych złudzeniach

nikomu nie opowiadać.

Mimo ostrzeżeń księdza, w mieszkaniu Biernackiej codziennie znajdują się setki ludzi od wczesnego ranka do wieczora, modląc się i śpiewając. Ostatnio sprawa nabrała takiego rozgłosu, że z miejscowości nawet bardzo odległych zjeżdżają się patnicy.

Sprawa wywołała zrozumiałe zainteresowanie.

Nasi zagranicą — nakręcają film p. t.

„Panienka z poste restante"

W Dubrowniku bawi obecnie na zdjęciach filmowych zespół polskich aktorów, mianowicie: p. Alma Kar, Aleksander Żabczyński, Michał Znicz, Stefan Gucki, Romuald Gierasiński, prof. Maurycy Król, reżyser Michał Waszyński. Zespół ten nakręca na wybrzeżu Dalmackiem emocjonujące fragmenty komedji muzycznej „Panienka z poste restante".

Polscy artyści bawili już w Wiedniu, — gdzie nakręcili szereg scen. Byli oni tam, podejmowani przez austrjackie sfery filmowe. Na ich cześć zorganizowane było przyjęcie przy udziale poselstwa polskiego, prasy austrjackiej, oraz korespondentów pism, i t. d. Pani Alma Kar zainteresowała swoją osobą dziennikarzy zagranicznych, którzy w rozmowach podnosili jej niezwykłą urodę, wdzięk oraz szczery talent.

Zdjęcia w Wiedniu trwały siedem dni. Pogoda dopisała, wszystkie więc plenery wykonano bez przeszkód. Polscy filmowcy mają szczęście, bowiem i u nas w Dubrowniku jest pogoda słoneczna, a na niebie ani jednej chmurki.

Prasa wiedeńska zamieściła kilka entuzjastycznych artykułów, w których zgodnie podkreśla, że „Panienka z poste restante" to jest pierwszy polski film, realizowany w Wiedniu. Niewątpliwie będzie to piękny i wartościowy film — pisze Neune Freie Presse — sądząc z dotychczasowego przebiegu zdjęć.

Drogę z Wiednia do Dubrownika sympatyczny zespół przebył koleją przez Zagrzeb do Splitu, a stamtąd okrętem wzdłuż brzegu Adrjatyku. Pogoda była piękna, nie kołysało, artyści więc przybyli do stolicy Dalmacji w świetnym humorze.

Obecnie nakręcają swój interesujący film na tle malowniczych ruin dawnej Raguzy, świadka wspaniałej przeszłości królowej Adrjatyku. Za kilka dni nastąpi najbardziej emocjonująca część zdjęć, mianowicie wyprawa do egzotycznej Albanji.

ZNANA POLSKO-AMERYKAŃSKA ARTYSTKA FILMOWA OPUSZCZA EKRAN.

Gilda Gray (Marjanna Michalska) znana tancerka i artystka filmowa — swego czasu w ankiecie młodzieży uniwersytetu Columbia wybrana najpopularniejszą aktorką amerykańską — ustępuje ze sceny i ekranu. Przed rokiem wyszła ona zamąż za Hektora de Saa, młodego dyplomatę wenezuelańskiego. Obecnie mąż jej odziedziczył po wuju swoim, zamieszkałym w Marokku, znaczny majątek i tytuł barona. Artystka jest córką ubogich emigrantów polskich ze Stanu Wisconsin, jest gorącą patrjotką polską, nigdy nie odmawiającą współpracy i pomocy, gdy chodzi o Polaków lub sprawy polskie.

Głód pracy i posad na Węgrzech.

Masowa emigracja inteligencji.

Węgry, które są obecnie jednem z najmniejszych państw w Europie, są przygnębione bardziej niż którekolwiek państwo ciężarem obecnego przesilenia ekonomicznego. Najdotkliwiej daje się odczuć kryzys gospodarczy wzrastającej tam niepomiernie inteligencji. W przeciągu ostatnich lat rząd węgierski rozwinął wielką działalność na polu szkolnictwa, otwarzając szereg szkół wszystkich kategoryj. — Szkoły te wyprodukowały naturalnie w ciągu kilkunastu lat

olbrzymi zasób inteligencji,

która wśród szalejącego obecnie kryzysu znalazła się bez pracy i chleba.

Wynikiem tego jest, że gdy niedawno magistrat miasta Budapesztu wysłał na emeryturę pewną liczbę urzędników i w celu zapobieżenia bezrobociu inteligencji ogłosił konkurs na 1000 wolnych posad, zgłosiło się w jednym dniu 18.000 kandydatów. Jak dalece głód pracy i posad dokucza inteligencji węgierskiej świadczy fakt, że w fabrykach pracują jako zwyczajni robotnicy dyplomowani inżynierowie, a ukończeni studenci uniwersytetu wykonują funkcje motorniczych i konduktorów w tramwajach, a szoferów w taksówkach.

Zresztą żaden wolny zawód nie cieszy się na Węgrzech dobrobytem.

Wszystkie przynoszą

bardzo liche dochody.

Nawet lekarze w Budapeszcie skarżą się na brak klienteli i szukają zarobku na prowincji, gdzie żyją z minimalnych dochodów.

W najgorszem położeniu znajduje się młodzież węgierska, która po ukończeniu nauki i złożeniu trudnych egzaminów nie widzi żadnych widoków na przyszłość. Młodzież ta rzuciła się początkowo na znak protestu do skrajnych partyj, ale gdy spostrzegła, że czytanie broszur politycznych nie przyniesie jej chleba, zaczęła

masowo opuszczać Węgry.

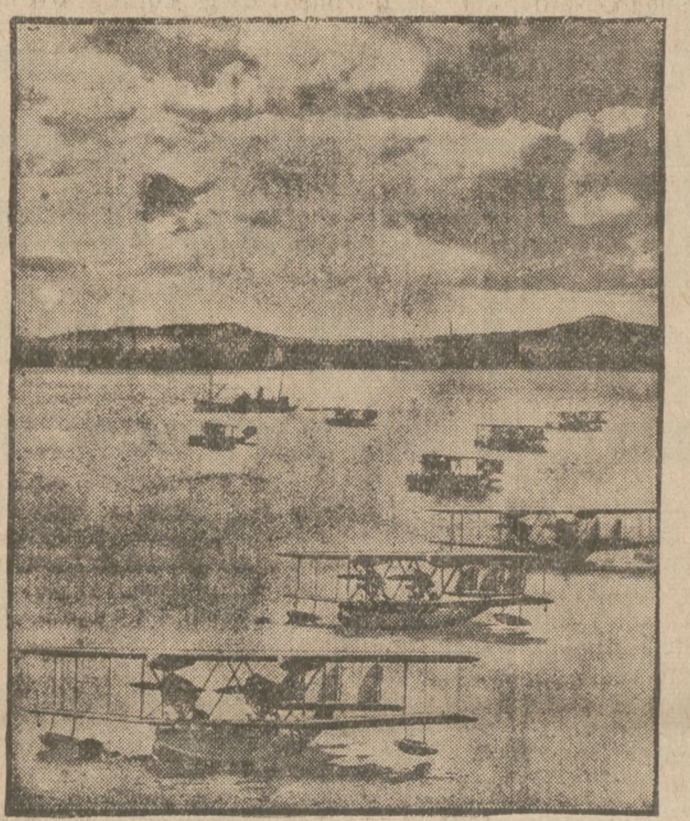
Ruch emigracyjny objął obecnie całe Węgry. Niektórzy lekarze wyjechali do Ameryki Południowej, a nawet na Jawę. Żydzi tworzący 20 proc. ludności Węgier, emigrują do Palestyny. Wielu inżynierów wyjechało do Rosji sowieckiej, głównie na Ural i Syberję.

Ci, którzy nie mogą wyjechać, związani stosunkami rodzinnemi, wzięli się do ciężkiej pracy zarobkowej we wszystkich praktycznych zawodach. Pod tym względem dokonał się na Węgrzech

wielki przewrót obyczajowy.

Zawody, dotąd pogardzane przez mieszczaństwo, jak handel i bankowość, są obecnie oblegane przez młodzież z najbardziej arystokratycznych domów węgierskich.

Młodzi ludzie zakładają magazyny konfekcji, córka pewnego szambelana pracuje jako reporter policyjny. Klasy społeczne stapiają się coraz bardziej ze sobą, tworząc nowy układ społeczny w państwie.



Władcy dwóch żywiołów.

Eskadra angielskich hydroplanów przed opuszczeniem jednej z zatok zachodniej Anglji.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

10

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

Tak!— pomyślała— chcieli mnie złapać na to pitanie. Doskonale wiedzą, że to ja zrobiłam, chciaż nalepka wskazuje na aptekę paryską.

Na ulicy kupiła ostatnie wydanie dzienników i skinęła na przejeżdżającą taksówkę. Po drodze do willi przejrzała gazety i w kronice wypadków znalazła krótką wzmiankę mniej więcej tej treści: jakiś przyjezdny, o którym tylko tyle wiadomo, że się nazywa Szwarcberg, wczoraj popełnił samobójstwo w niezwykłych okolicznościach, poza tem —żadnych szczegółów. Kto wie, czy nie wydrukują jutro, że znaleziono zwłoki kobiety, w których rozpoznano Hankę Wolska.

Znamiennem było to, że myśl o śmierci ani trochę nie przerażiła jej, znacznie przykrzejszą była myśl o dalszem życiu

Gdy przyjechała do domu, służący zameldował, że pani hrabina Runiecka telefonowała kilkakrotnie.

Hanka natychmiast udała się do swego pokoju i nie opuściła go przez resztę popołudnia i przez cały wieczór.

* * *

Była późna noc. Przed Hanką Wolską stała lampa pod gęstym, czerwonym abażurem, rzucając na podłogę przyćmiony krąg światła; reszta pokoju tonęła w mroku. Nie dolatywał już stamtąd żaden głos, nikt nie patrzał na nią świdrującym wzrokiem, ani dotykał jej ręki, z ciemnego kąta nie wyzierało z zagadkowym uśmiechem złowróżbne przeznaczenie— umysł pracował sprawnie, w duszy była zimna, lecz przyjemna pustka, znikły wszystkie uczucia, po zostało jedynie trochę nienawiści, pogardy i obrzydzenia.

Pisała. Z pod prędko posuwającego się pióra wylewały się na papier litery słowa, zdania. Koniec. Pośpiesznie i nie dbale osuszyła bibułą jeszcze wilgotny list tak, że niektóre wyrazy zamazały się, złożyła arkusz, wsunęła go do koperty i zaadresowała.

JW. Pan Andrzej Dunin-Stocki.

Potem wstała, zbliżyła się do szafy i otworzyła ją. Wspinając się na palcach, ściągnęła z górnej półki małą walizkę podróżną. Zapakowała do niej trochę bielizny i niezbędne przybory toaletowe. Niezmiernie dziwiła się sobie samej swej przytomności umysłu i celowości poczynań. Łzy cisnęły się do oczu, ale płakać nie mogła. Nie szło jakoś.

Nagle wydało się Wolskiej, że już nie jest sobą, lecz gra rolę — wykonywa wyuczone gesty i ruchy bez najmniejszego udziału woli. Naprężenie nerwów było jeszcze zbyt silne, by mogła odczuć jakikolwiek ból.

Chłodne powietrze nocne orzeźwiło rozpalone czoło.

Stojąc w lustrze, ostrożnie rozejrzała ię na wszystkie strony, czy ktokolwiek nie szpieguje jej— w pobliżu nie było żywej duszy, nikogo nie obchodziła zamierzona ucieczka. Mocno przycisnęła, do biodra walizkę podręczną i śpiesznym krokiem udała się do śródmieścia. Naprzemian szła i biegła. Od czasu do czasu doznawała wrażenia, że ktoś idzie za nią— to jej własne kroki odbijały się echem pod sklepieniami czaszki. Zaszemrały drzewa. Nagle ukazał się jej wlas y cień i także nagle znikł. Rzuciła okiem w górę— niebo było usiane gwiazdami.

Na najbliższym narożniku wsiadła do taksówki i powiedziała szoferowi:

— Hobergasse 11.

Każda mijana latarnia rzucała do wnętrza samochodu niepewny, ślizgający się promień świtła. Po krótkiej jeździe wóz zatrzymał się. Wolska wyskoczyła na chodnik, odprawiła szofera i zaczekała, póki nie odjedzie. Spojrzała na kamienicę, we wszystkich oknach było ciemno. Przy wejściu wyszukała tabliczkę i z trudem przeczytała: „Salon. Marie Rojek".

Wyjęła z kieszonki płaszcza cały pęk kluczy, wypróbowała kilka sztuk, zanim trafiła na właściwy; drżąc z niecierpliwości otworzyła nareszcie ciężkie drzwi iz nerwowym pośpiechem wśli zgnęła się do ciemnej bramy.

Przyjęła ją Marja Rojkówna w białym płaszczu chirurgicznym, zapiętym pod samą szyję. Siostrzanym ruchem objęła Hankę i wprowadziła do pokoju. Dziewczyna padła na krzesło, kompletnie wyczerpana.

Po chwili zerwała się porywczo i zawołała

— Dziękuję, dziękuję wam!

Chwyciła dłonie hrabiny Runieckiej i ścisnęła ile sił starczyło, głęboko zagiądając jej w oczy.

Staruszka rozpłakała się.

Marja Rojkówna, biała jak jej płaszcz lekarski, skierowała na przyjaciółkę energiczne spojrzenie dużych, czarnych oczu.

— Radziłyśmy nad tobą, Hanko —powiedziała szeptem— i ułożyłyśmy plan. Na wszelki wypadek musisz być przygotowana, że podejrzenie spadnie na ciebie

—Już mnie podejrzewają, wiedzą, że to ja— stwierdziła z pośpiechem.

Rojkówna bardzo spokojnym głosem ciągnęła dalej:

— Misisz na jakiś czas opuścić Wiedeń. Jedź do Warszawy, Hanko. Myślę, że tam łatwiej będziesz mogła się ukryć Wolska z powątpiewaniem ściągnęła brwi:

— Obawiam się, że mnie zatrzymają na granicy.

Rojkówna odpowiedziała z uśmiechem, w którym była otucha, energia i pewność siebie:

—Na granicy nikt cię nie zaczepi. Ni komu nie przyjdzie do głowy, że ty jesteś Hanka Wolska.

Hanka, zaskoczona, zrobiła wielkie oczy i z żywością zwróciła się do przyjaciółki:

—Nie rozumiem cię, Marysiu!

Rojkówna wyjęła z kieszeni płaszcza lekarskiego książeczkę paszportową i podała jej. Hanka ze zdziwieniem otworzyła książeczkę i ujrzała fotografję czarnowłosego młodzieńca o prawie dziecinnej twarzy. Pod fotografją widniał podpis: „Jan Rojek".

— Ułożyłyśmy plan, że przekroczysz granicę za paszportem mego brata —objaśniła Rojkówna.

— Ja, za paszportem twego brata?

— No, tak. Przecież niema najmniejszej podstawy do podejrzewania Jana Rojka.

Hanka rozmyślała w skupieniu:

— Ale głos mnie zdradzi!

— Z nikim nie będziesz rozmawiała.

Po gruntownych rozważaniach Rojkówna uznała, że plan jest całkiem możliwy.

(D. c. n.)

Mydło owinięte w 500-dolarowy banknot.

Zgon dziwaczki.

W Seatle (St. Zjednoczone) zmarła niedawno pani Sarak Smith Collard, Austrjaczka z pochodzenia i pozostawiła testament, w którym zapisała swój majątek w kwocie 15 miljonów dolarów swoim krewnym, zaś 1 dolara swojemu mężowi, z którym nie żyła od szeregu lat. Podobnie jak pozostawiony przez nią testament, dziwne były rysy jej charakteru i niektóre jej czyny. Zmarła była bardzo bogata.

Ale równie bogate było jej życie w dziwactwa i niezwykłe przyzwyczajenia. Pewnego dnia schowała miljon dolarów w banknotach w starym zegarze. W torebce nosiła zawsze wszystkie swoje klejnoty, przedstawiające wartość pokaźnego majątku. Kiedy zajeżdżała do hoteli, przywoziła ze sobą zawsze mydło toaletowe, zawinięte w 500-dolarowy banknot. Kiedy raz nocowała w samochodzie na gościńcu, ażeby zaoszczędzić wydatek na hotel, miała ze sobą biżuterję wartości pół miljona dolarów.

Bezwzględność cesarza Franciszka-Józefa.

Klątwa oburzonej hrabiny.

W Londynie wyszła z druku nowa książka „Zły los zwyciężonych", napisana przez pisarza angielskiego Johna Preslanda. W zajmującej formie autor książki opowiada o tragedji, jaka wydarzyła się swego czasu na dworze austrjackim, a obecnie zapomnianej prawie przez wszystkich. Jest to historja austrjackiego generała Ludwika von Benedecka, bardzo popularnego wodza i bohatera całego szeregu piosenek, które pisano na jego cześć. Teraz nikt o nim nie pamięta. Upadek generała był rezultatem klęski wojsk austrjackich w bitwie z Prusakami w 1866 r. Benedeck nie chciał przyjąć

dowództwa armją.

Mając wówczas 62 lata i będąc poważnie chory, nie czuł się zdolny do prowadzenia tak decydujących operacyj wojennych.

Podczas osobistej audjencji sędziwy wojak wskazał na te wszystkie okoliczności cesarzowi Franciszkowi Józefowi, który jednak postawił na swojem. Nie mogąc się sprzeciwić woli swego cesarza, stary wódz objął dowództwo. Gdy Austrjacy zostali pokonani, starego i niedołężnego generała zrobiono kozłem ofiarnym, zupełnie ignorując okoliczność, że nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za rezultaty kampanji. Pozbawiony łaski monarchy, zmuszony był podać się do dymisji i umarł, opuszczony przez wszystkich. Autor książki jaskrawo maluje portret zarozumiałego cesarza, który, nie namyślając się długo, dla swych celów złożył w ofierze honor i poświęcenie swego wiernego i oddanego sługi.

W książce opowiada się także o klątwie, rzuconej przez hrabinę Karolyi na Franciszka-Józefa, który, jako 18-letni cesarz odznaczył się okrucieństwem podczas węgierskiej rewolucji w r. 1848-ym. Nawskroś przejęta patrjotyzmem, sędziwa hrabina wypowiedziała pod jego adresem następujące przekleństwo:

— Niech niebo i piekło zniweczą go! Niech rodzina jego zniknie z powierzchni ziemi! Niechaj krewni jego wyrządzają mu wieczne krzywdy! Niech całe życie jego będzie

pasmem cierpień,

a dzieci jego niechaj obrócą się w nicość...

Obecnie z całą pewnością można stwierdzić, że klątwa ziściła się w całej rozciągłości.

J. K.

Apetyt wodnego watażki.

Żywe rybki w żołądku szczupaka.

Ciekawe doświadczenia uczonych.

Niemiecki ichtjolog, dr. Scholz, na podstawie przeprowadzonych doświadczeń stwierdził przed paru laty, że szczupak dla wyprodukowania 1 kg. swego ciała potrzebuje

około 3 kg. ryb,

zależnie od swego wieku i wagi.

Twierdzenie to poddał próbie sprawdzenia jeden z niemieckich rybaków - praktyków w sposób następujący:

Na jesienie 1933 roku, dokładnie dnia 13 listopada, wpuścił on do swego stawu o powierzchni 3-4 morgi 58 sztuk szczupaków o wadze 50 kg.

Jednocześnie wpuszczono do stawu 22,5 kg. małych leszczyków i karpi których na 1 kg. wchodziło około 32 sztuki. Drobnica ta miała służyć jako

pokarm dla szczupaka.

Dnia 25 listopada wpuszczono jeszcze 52,5 kg. drobnicy, tak, że razem dostały szczupaki 78 kg. ryb jako pokarm na okres zimy.

Na wiosnę, kiedy zachodziła obawa wytarcia się szczupaka w stawie, dnia 8 marca spuszczono staw, otrzymując zeń

58 sztuk szczupaków

wagi 57 kg. oraz 33,5 kg. leszczyków i karpików. Odłowiono zatem dokładnie tę samą ilość sztuk szczupaka, jaką wpuszczono, przyczem w okresie doświadczenia, czyli w ciągu 114 dni, przybyło im

na wadze 7,3 kg.,

Autor doświadczenia oblicza spółczynnik wykorzystywania przez szczupaka karmy w postaci drobnicy rybnej na 5,7.

Jak widzimy wynik ten nie odbiega znacznie od rezultatów prac dr. Szoltza Autor doświadczenia zauważa, że spółczynnik ten byłby zapewne niższy, gdyby do doświadczeń użyto drobnicy płoci, którą szczupak chętniej zjada, niż leszcza lub karpia. Dość dziwnem jest w doświadczeniu również i to, że, pomimo dużej rozpiętości wagi wpuszczonych szczupaków i różnego ich wieku, nie obserwujemy zupełnie kanibalizmu, bowiem ilość sztuk odłowionych zgadzała się całkowicie z ilością wpuszczonych do stawu.

Wartość tego niewątpliwie ciekawego doświadczenia obniża i stawia pod znakiem zapytania otrzymany spółczynnik fakt, że przeprowadzone zostało ono **w nieodpowiedniej porze.**

Ponieważ była to wiosna, czyli okres poprzedzający tarło szczupaka, w którego ciele zachodziły pewne procesy, związane z rozwojem produktów płciowych, nie wiemy, w jakim stopniu przyrost na wadze kłaść należy na karb skonsumowanej ryby, a w jakim na karb dojrzałości płciowej.

Interesujące obserwacje z biolgji ryb podaje w jednej ze swych prac wspomniany na począku dr. Scholz. Mianowicie wymienia on ciekawe wypadki z życia ryb w żołądku szczupaka po ich pożarciu przez tego drapieżnika. Jedną z tych obserwacyj uczynił pewien wędkarz, który złowił szczupaka na wędkę,

na żywca wielkości 6 cm.

Szczupak został złowiony o godz. 10 rano i natychmiast zabity, poczem do godz. 5 popoł. leżał w łódce wędkarza w temperaturze 2—4° C. O godz. 8 wieczorem, po otwarciu jamy ciała szczupaka, stwierdzono, że przynęta, na którą szczupak się złapał, znajdująca się w przedniej części żołądka, daje

słabe oznaki życia.

Rybka ta, przeniesiona do wody, poczęła pływać, a po 24 godzinach już żerowała, zamieszkując potem w ciągu dłuższego czasu w akwarjum wędkarza i ciesząc się jaknajlepszem zdrowiem.

Podobny wypadek znajdujemy opisany w jednem z niemieckich pism, przeznaczonych dla miłośników akwarjum i terarjum z roku 1904. Mianowicie w żołądku zabitego szczupaka znaleziono

2 krasnopiórki i 6 żab.

Jedna krasnopiórka była nawpół strawiona, 3 żaby były martwe, jedna z nich okazywała jeszcze nieco życia, dwie natomiast wyskoczyły ze swego więzienia natychmiast po otwarciu żołądka.

Ostatni wreszcie przykład życia ryb w żołądku szczupaka opisuje dr. Szolz na podstawie własnego doświadczenia. 6-miesięczny szczupak długości 32,7 cm. i wagi 178 g. pochwycił karpika wagi 15 g. W ciągu trzech minut trzymał on go w pysku,

poczem przełknął.

Bezpośrednio potem został on złapany i zabity przez przecięcie kręgosłupa. Szczupak leżał następnie w ciągu godziny, potem otwarto jego jamę ciała. Karpik znajdował się w przedniej części żołądka i żył jeszcze, a przeniesiony do wody po upływie pół godziny pływał normalnie i w późniejszym okresie nie wykazywał żadnych złych następstw swej przygody.

Opisane powyżej wypadki życia ryb w żołądku szczupaka, dają się wytłumaczyć tem, że pokarm z przełyku dostaje się początkowo do przedniej części żołądka, skąd dopiero po upływie pewnego czasu przechodzi do tylnej części, gdzie dopiero rozpoczyna się trawienie.

Przednia część żołądka jest raczej rozszerzeniem przełyku i jest ona pozbawiona kwasów żołądkowych i fermetnów trawiennych. spotykanych w części tylnej. W pierszym okresie czasu po przełknięciu, dopóki ryba znajduje się w części przedniej żołądka, nie grozi jej strawienie. Jest ona natomiast narażona na niebezpieczeństwo uduszenia się

z braku tlenu.

Z tych względów przebywanie w żołądku szczupaka łatwiej zniosą i dłużej wytrzymają bez szwanku ryby, które mają mniejsze wymagania tlenowe, jak karaś, a dalej karp.

Nie bez znaczenia będzie tu również temperatura, od której są zależne te wymagania, wzrastając wraz ze wzrostem temperatury.

Zbrodnia, czy akt miłosierdzia?

Uśmiercanie nieuleczalnych warjatów.

Na kongresie medycznym, w Bristolu, dwaj lekarze wypowiedzieli zasadę, która wywołała ogromne poruszenie w kołach zainteresowanych. Lekarz z Bristolu profesor Berry i jego kolega z Manchesteru dr. Henri Gerdt stanowczo wypowiedzieli się za zgładzeniem wszystkich

nieuleczalnych warjatów.

— Istoty, pozbawione na całe życie rozumu ludzkiego, nie posiadające nawet iskierki tego rozumu, utrzymywane są przez państwo, które roztacza nad niemi opiekę. Wegetacja tych osób bez najmniejszej nadziei na ich wyzdrowienie jest ciężarem tak dla chorych, jak i całego społeczeństwa — twierdzi profesor Berry, uważając za najbardziej racjonalne pozbawienie życia ludzi niespełna rozumu.

— Nie ulega wątpliwości — podtrzymuje swego kolegę dr. Gerdt: — iż bezbolesne uśmiercanie byłoby tylko

aktem miłosierdzia

w stosunku do upośledzonych umysłowo.

— Wskazując na to, że sterylizacja osób, cierpiących na dziedziczne obciążenie umysłu, nie osiąga pozytywnych rezultatów, wnioskodawca powołuje się w tym wypadku na Kalifornję, gdzie już w ciągu lat 20 wykonuje się sterylizację na mniej więcej około 70 chorych tej kategorji rocznie, jednak liczba ich się nie zmniejsza.

Czy to zanik kultury europejskiej i powrót do czasów Likurga, lub też nowe zasady moralne, zbliżone do etyki Eskimosów, którzy odprawadzają na tamten świat nieuleczalnie chorych i zniedołężniałych starców, stanowiących ciężar dla całego szczepu.

W każdym razie postulaty te stoją w sprzeczności z etyką chrześcijańską, i z tego powodu muszą być potępione.

PODSŁUCHANE

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA.

Gdy ruszam głową, strasznie mnie boli kark!

— To nie ruszaj!

— Jak nie mam ruszać, kiedy mnie kark boli!

LOKAJ.

— Jest pan?

— Jaśnie pan nie przyjmuje!

— Czy zajęty?

— Nie, ale wczoraj był łaskaw zaziębić się, a dziś raczy mieć katar!

PONIEWCZASIE.

— Nie wiem, bracie, co robić! Tak mnie pech prześladuje, że chyba już sobie życie odbiorę!

— Nie rób tego, Zygmuś, później będziesz żałował!

NA ULICY.

— Co porabiasz. Antoś?

— Nic.

— Dobre zajęcie!

— Owszem, dobre, tylko że duża konkurencja.

Tanie bilety do cyrku.

Pomysłowi robotnicy.

Z Jarosławia donoszą:

W Jarosławiu wydarzył się wypadek rafinowanego oszustwa .Dwaj robotnicy, zatrudnieni w cyrku „Korona", korzystając z chwilowej nieobecności dyrektora w wozie zarządu cyrku, skradli

dwa bloki biletowe.

Przed rozpoczęciem przedstawień sprzedawali robotnicy bilety te publiczności, oczywiście po cenach znacznie niższych, niż w kasie cyrkowej. Te „zniżkowe" bilety miały rzecz prosta b. wielki popyt, toteż, mimo, iż w kasie były pustki cyrk zapełniał się co wieczór po brzegi publicznością. Dyrekcja cyrku po przeprowadzeniu dochodzeń wytropiła

źródło tanich biletów.

Obaj robotnicy zostali aresztowani i już po 48 godzinach postawieni przed sędzią grodzkim, który jednego z nich, Stanisława Cornerę skazał na 3 miesiące bezwzględnego aresztu, zaś drugiego uwolnił.

Opłaty stemplowe od pełnomocnictw.

Nie pobierać opłaty od delegacyj zrzeszeń.

Wyjaśnienie Min. Skarbu.

Przy stosowaniu w praktyce okólnika ministerstwa skarbu z dn. 13 lipca 1933 r. w sprawie zastępstwa stron przez pełnomocników w postępowaniu przed władzami skarbowemi wyłoniły się wąpliwości, czy w myśl tego okólnika osoby, działające w imieniu zrzeszeń gospodarczych, winny istotnie legitymować się odpowiedniem pełnomocnictwem tak ze strony władz zrzeszenia jako też i osób, w których sprawie występują. W szczególności kwestja ta posiadała o tyle istotne znaczenie dla ogółu płatników, iż w wypadku, gdyby płatnicy udzielać mieli w tej samej sprawie dwojakich pełnomocnictw mimo identyczności sprawy, stanowiącej tytuł pełnomocnictwa, to zniewoleni byliby dwukrotnie uiszczać opłatę stemplową.

Ponieważ przytoczona powyżej interpretacja przepisów okólnika w łączności z konstrukcją ogólnych przepisów prawnych, normujących instytucję pełnomocnictwa, nastręczała zastrzeżenia zarówno natury prawnej jak i gospodarczej, samorząd gospodarczy wystąpił do ministerstwa skarbu z odpowiednim wnioskiem.

W związku z tem ministerstwo skarbu wyjaśniło podległym urzędom, że nie należy pobierać opłaty stemplowej od delegacji, wydanej przez zrzeszenie lub korporację samorządu gospodarczego, zasadniczo bowiem opłacie stemplowej podlega pełnomocnictwo do zastępstwa strony, wydane przez płatnika, a więc w tych wypadkach należy pobierać opłatę stemplową w wysokości zł. 3.30.

KTO JEST WRESZCIE GUBERNATOREM?

Kocia muzyka pod oknami polityka.

Jak już pokrótce doniosły depesze z Ameryki w stanie Północna Dakota, wybuchła wojna domowa, co zmusiło Waszyngton do wysłania tam

regularnych wojsk.

W stanie tym w tej chwili rządzą dwaj gubernatorzy, z których jeden ogłosił stan oblężenia, a drugi go zniósł. Jeden z nich Wilhelm Langer, który za matactwa polityczne został skazany na 18 miesięcy więzienia, zwołał parlament krajowy, a drugi Ola Olson wydał proklamację, w której stwierdza, że zwołanie parlamentu jest nielegalne.

Przewodniczący obu izb parlamentu wezwali obu zwalczających się gubernatorów do wyjaśnienia sytuacji prawnej. Milicja również podzieliła się

na dwa obozy,

jedna część opowiedziała się za Langerem, druga za Olsonem.

W listopadzie 1932 roku adwokat Wilhelm Langer jako jedyny republikanin w Stanach Zjednoczonych został wybrany gubernatorem. Najgroźniejszy jego kontrkandydat członek partji demokratycznej Olson otrzymał głosy tylko na wicegubernatora. Z tą chwilą pokój w Północnej Dakocie skończył się. W czerwcu b. r. odbyła się rozprawa sądowa przeciwko Langerowi, któremu Olson zarzucił nadużycie

na rzecz swej partji.

Sędziowie przysięgli uznali Langera winnym, zaco czekała go kara do 2 lat więzienia. Tymczasem stało się coś niezwykłego. Oto ogłoszenie wyroku zostało odroczone aż do dnia 29 czerwca, ponieważ 27 czerwca odbywały się w całym stanie wybory, w których Langer i Olson wzięli udział jako kandydaci na gubernatora i wicegubernatora. Na dzień przed ogłoszeniem wyroku sądowego Langer, powołał milicję pod broń. Z podniesioną głową opuścił on salę sądową i udał się na pobliską łąkę, gdzie

odebrał defiladę milicji,

Langer postanowił oprzeć się na wiernej mu części milicji złożonej z samych republikanów i obsadził niemi wszystkie budynki państwowe.

Langer wiedział co robi. Ledwie bowiem został ogłoszony wyrok, a już wicegubernator Olson pokusił się przejąć wszystkie agendy gubernatora. Spóźnił się jednak i milicja zabroniła mu

wstępu do gmachu.

Olson udał się tedy szybko do adwokata, by tam zaprzysiąc się jako gubernator. Skolei zajął jeden z hoteli, by tam rządzić jako gubernator bez gabinetu. Wydał on proklamację do ludności, w której oświadczył, że Langer na podstawie wyroku sądowego, niema już pra do spełnia nia funkcyj gubernatora.

To oświadczenie wywołało niesłychane wzburzenie. Mieszkańcy stolicy Bismach zaaranżowali wielkie manifestacje na rzecz Langera. Wśród takich nastrojów odbyły się wybory, które przyniosły przygniatające

zwycięstwo Langerowi.

Olson został ponownie tylko wicegubernatorem, tak że walka między nimi powstać już nie może.

W dwa dni po wyborach, sąd ogłosił wyrok skazujący Langera na 18 miesięcy więzienia. — Skazany, który ciągle jeszcze w swem ręku dzierżył władzę, wniósł natychmiast odwołanie. Tymczasem rząd waszyngtoński przysłał do stolicy Południowej Dakoty piechotę, w obawie, by Langer nie chciał się mścić na ludziach, albo nie wpakował do więzienia Olsona. Jako prawy, czy nieprawy gubernator Langer ogłosił stan oblężenia w kraju, a Olson wydał odezwę do policji, by

nie słuchała rozkazów

Langera. Sąd Najwyższy wezwał Langera, by urząd oraz wszystkie akta gubernatorstwa oddał Olsonowi. Gdy wiadomość o tej decyzji rozeszła się wśród ludności, wywołała ona wielkie wzburzenie, gdyż uważana była jako zamach na jej prawa.

Pod mieszkaniem Langera odbyła się olbrzymia demonstracja, podczas której wznoszono okrzyki: „Langer jest naszym gubernatorem!" Po ukazaniu się Langera w oknie i podziękowaniu za wierność, demonstranci udali się pod mieszkanie Olsona, któremu urządzli kocią muzykę.

Ponieważ zgłoszone przez Langera odwołanie od wyroku skazującego nie było jeszcze rozpatrywane przez Sąd Najwyższy, sytuacja

pozostała bez zmiany.

Opinja publiczna Stanów Zjednoczonych głowi się nad tem, co się stanie w międzyczasie. Czy prezydent Roosevelt poweźmie osobiście jakąś decyzję? Co postanowi parlament związkowy, O ileby prezydent wypowiedział się za dymisją Langera, której on by dobrowolnie nie przyjął, nie pozostałoby nic innego rządowi waszyngtońskiemu, jak wysłanie wojsk do Południowej Dakoty i siłą wymusić sobie posłuszeństwo.

Ponieważ jednak decyzje rządu są powolne, należy się liczyć z tem, że konflikt przeciągnie się przez kilka tygodni.

Higjena posiłku.

Jak pobudzić apetyt?

Sztuka przyrządzania potraw.

Brak łaknienia jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych cierpień.

— Nie mam apetytu, a czuję, że jestem głodny — skarżą się ludzie lekarzowi. Są tem zaniepokojeni i pragną łaknienie nanowo odzyskać.

Tam, gdzie przyczyną utraty łaknienia jest choroba narządów trawienia, albo cierpienie ogólne, apetyt zwykle wraca wraz z wyleczeniem choroby. Ale są ludzie zupełnie zdrowi, którzy

nie mogą jeść,

albo też ludzie cierpiący na schorzenia, które nigdy nie powodują utraty apetytu, a jednak nie mogą jeść. Cóż tedy jest powodem braku tego fizjologicznego popędu, gwarantującego nam zdrowie i dobre samopoczucie?

Czy człowiek zawsze wtedy siada do stołu, kiedy odczuwa głód? Nie, w życiu unormowanem apetyt zjawia się o pewnej godzinie, dostosowanej

do trybu życia człowieka.

Są ludzie, którzy jedzą obiad o 12 godzinie, np. robotnicy, urzędnicy o 4-ej, ktoś inny jeszcze zjada obiad dopiero wieczorem. I łaknienie jakimś dziwnym sposobem przystosowuje się do tych pór dnia.

Albo porównywując sposób odżywiania się pewnych narodowości, widzimy znaczne różnice w rozłożeniu posiłków w ciągu dnia, do czego apetyt również musi się dostosować. Np. Anglik je

najwięcej rano.

Pije herbatę, mleko, je zupę owsianą, jaja, mięso, ryby, owoce, konfitury — to wszystko na śniadanie. Na obiad zjada tylko mały kawałek mięsa i kartofel pieczony. Na kolację je znowu dużo i rozmaicie. A więc wprost przeciwnie, niż u nas.

Widać z tego, że łaknienie opiera się nietylko na bodźcach fizjologicznych, ale i na przyzwyczajeniu, trybie życia — słowem na czynnikach, które wynikają z naszej psychiki. I tam też należy często szukać przyczyny utraty apetytu.

Najważniejszym warunkiem dobrego apetytu jest przyzwyczajenie do pewnej kuchni. Np. kuchnia niemiecka budzi w nas odrazę. Tak samo ludzie przyzwyczajeni do pewnych potraw, tracą łaknienie, jeśli przyjdzie nowa kucharka i gotuje to samo, ale w inny sposób. To wszystko dowodzi, że aby wywołać łaknienie, należy podawać człowiekowi potrawy,

które dobrze zna,

do których jest przyzwyczajony i które nie budzą w nim odrazy.

Niemniej ważnym czynnikiem jest sposób przyrządzenia potraw i zestawienia dań. Np. człowiekowi, któremu będziemy podawali na jedno danie kaszę, kluski, szpinak, jaja i zupę kartoflaną, straci łaknienie, choćby był głodny. Potrawy są mdłe, o jednostajnym smaku,

nie pobudzają łaknienia.

Ale dajmy mu zamiast tego kartofle smażone, otoczone sałatą, szpinak ozdobiony pomidorami z sokiem z cytryny, ciasto francuskie nadziane farszem z grzybów lub kapusty, albo siekankę grzybową, zawiniętą w kapustę i pieczoną na maśle, a napewno pobudzimy jego apetyt.

Nie można też sobie lekceważyć takich czynników, jak regularność w posiłkach, ustalenie pewnego rytmu odżywiania. Wszelkie zaburzenia w tym kierunku powodują osłabienie lub utratę apetytu.

Tak samo czynniki czysto zewnętrzne odgrywają wielką rolę, jak np. nastrój przy obiedzie, miłe towarzystwo, w którem się zawsze chętnie je,

czyste nakrycie,

sposób podania. Zauważono np., że nie należy dużo stawiać na stole, ale kolejno poszczególne potrawy. Wpływa to podniecająco na nasz apetyt.

A więc kto skarży się na brak apetytu, niech nie zapomina o tych ważnych, lecz często lekceważonych wskazaniach higjeny odżywiania.

—oOo—

Perpetuum Mobile w XX wieku.

Od najdawniejszych wieków prześladowała wynalazców idee fixe skonstruowania aparatu, maszyny, realizującej wieczny ruch, perpetuum mobile. Byli wynalazcy szczerze wierzący w tą ideę, byli, było ich i jest jeszcze sporo sprytnych kombinatorów, którzy spekulują tylko na naiwności ludzkiej.

Żadna maszyna nie może wypełnić więcej pracy, niż otrzymuje energji zzewnątrz. Jest to fundamentalne prawo fizyki potwierdzone w połowie XIX wieku przez znakomitego fizyka, Roberta Mayera. Jasna jak słońce teza wyklucza zatem możliwość stworzenia czegoś z niczego.

A jednak istnieje jeszcze, nie w wyobraźni wynalazców — marzycieli, lecz w granicach wiedzy pewna aczkolwiek narazie dość nikła możliwość stworzenia perpetuum mobile. Droga, która (teoretycznie) prowadziłaby do tego celu, różni się znacznie od wszelkich pomysłów konstrukcyjnych dotychczasowych poszukiwaczy w tej dziedzinie.

Należy uprzytomnić sobie, że ciepło nie zaczyna się od zera wzwyż, lecz od 273 stopni poniżej zera. Każde ciało, które wykazuje temperaturę wyższą od najniższej w przyrodzie temperatury absolutnego zera, posiada jeszcze trochę własnego ciepła, wynosi np. 8 do 10 stopni, zawiera olbrzymie ilości ciepła, które przemienione w energję, mogłyby dać olbrzymią sumę pracy. Gdyby mierzące 10 stopni Celsjusza ciepło, zawarte w 1000 np. litrach wody morskiej dałoby się skoncentrować w 50 tylko litrach, któreby wówczas osiągnęły temperaturę 200 stopni, mielibyśmy wówczas do dyspozycji niezmierzone wprost zapasy energji, przewyższającej postokroć to, co zawierają w sobie istniejące na ziemi pokłady węgla. Praktycznie koncentracja tego rodzaju nie da się dzisiaj urzeczywistnić. Czy jest ona wogóle niemożliwa? — nie można odpowiedzieć na to pytanie bez zastrzeżeń. Być może, iż dalsze postępy wiedzy i techniki umożliwią jakiemuś genjalnemu umysłowi obmyślenie aparatu, któryby mógł podołać zadaniu koncentrowania ciepła, przetwarzania niższych temperatur w wyższe. Tego rodzaju aparat byłby istotnie okazem perpetuum mobile, wolnym od piętna samooszukiwania siebie lub innych, co było właściwością wszystkich dotychczasowych pomysłów i konstrukcyj. Nauka nie wyrzekła jeszcze swego ostatniego słowa. Brama, wiodąca do tego „Sezamu" nie jest zamknięta, przymknięta tak raczej, iż pozostała jeszcze szczelina. Od genjusza wiedzy zależy czy brama ta odemknie się przed ludzkością.

Fajeczka króla Jerzego.

Chełpliwy dróżnik.

Król Angiji, Jerzy V, pali zazwyczaj krótką fajeczkę marynarza. Jeszcze jako następcy tronu, zdarzyło mu się kiedyś na spacerze, że zapomniał do niej tytoniu.

Zwraca się tedy do palącego fajkę dróżnika z uprzejmem zapytaniem:

— „Może mi Pan

pożyczyć trochę tytoniu?

Dróżnik, który go poznał, zawołał służbiście:

— Z przyjemnością, Wasza Wysokość!

Książę nabił fajkę, podziękował i poszedł. W parę dni potem zdarzyło mu się to samo. Prosi tedy tegoż dróżnika o tytoń. Kiedy zaledwie parę się tylko kroków oddalił, usłyszał, jak dróżnik z chełpliwym śmiechem zawołał do towarzysza:

— „Stałem się ni stąd, ni zowąd, dostawcą tytoniu dla całej rodziny królewskiej".

Nazajutrz otrzymał z pałacu bogato haftowaną sakiewkę z cyfrą księcia Walji, wypełnioną po brzegi najwyższego gatunku tytoniem Virginia.

Aresztowanie franc. dyrektorów Żyrardowa

koniec grasowania rzezimieszków przemysłu

WARSZAWA, 14. 8. (tel. wł.) **Miarą wielkości afery żyrardowskiej i rozmiaru szalbierstw, dokonywanych przez Boussaca i jego adherentów, jest energiczne zarządzenie władz, którego wyrazem stał się fakt aresztowania naczelnych dyrektorów Zakładów Żyrardowskich.**

Dziś o godz. 8-mej rano do mieszkania naczelnego dyrektora Zakładów Żyrardowskich Eugenjusza Jana Vermerscha przy ul. Polnej 46, przybyło trzech funkcjonarjuszów policji i okazawszy Vermerschowi nakaz dokonali aresztowania.

Vermersch, w chwili wkroczenia przedstawicieli władz, znajdował się w swem mieszkaniu razem z żoną Antoniną Janiną, urodzoną 25. czerwca 1902 r., również obywatelką francuską.

Vermerschowie zajmowali przy ul. Polnej nr. 46 czteropokojowe mieszkanie na 4-tem piętrze. Razem z Vermerschami mieszkała kuzynka ich Stefanja Polanz, która przybyła do Polski 6. sierpnia r. b. z Czechosłowacji i zajęła się wychowywaniem 4-letniego synka Vermerschów Reri.

W momencie aresztowania w mieszkaniu znajdowała się również służąca Marja Jankowska.

Po przedstawieniu nakazu aresztowania Vermersch ubrał się pospiesznie w bronzowy garnitur.

Był mocno zdenerwowany, ale robił wrażenie jak gdyby spodziewał się aresztowania.

Vermersch, urodzony dnia 13. kwietnia 1900 r., przybył do Polski dnia 20 maja 1931 r. z Paryża.

Funkcje naczelnego dyrektora pełnił od czasu śmierci Koehlera do czasu objęcia fabryki przez nadzorców sądowych.

Vermersch jest obywatelem francuskim, z pochodzenia Flamandem.

Liczy lat 35.

Dopiero po wojnie ukończył wydział inżynierji włókienniczej. W Warszawie przebywa mniejwięcej od 2 lat.

Wczoraj wieczorem na Helu został również aresztowany p. Lucien Mojżesz Caen, który sprawował w Żyrardowie funkcję dyrektora handlowego, a jako krewny Boussaca, dosłownie trząsł całą fabryką. **Caen jest ożeniony z rodzoną siostrą p. Boussaca.**

Aresztowanie dyr. Caena nastąpiło na Helu, dokąd wyjechał on przed paroma dniami do żony.

W związku z aferą żyrardowską apelacyjny sędzia dla spraw wyjątkowego znaczenia p. J. Demant przesłuchał sekretarza osobistego śp. A. Lednickiego Wiktora Jakubowskiego.

Jak się dowiadujemy Boussac starał się pozyskać opinję sfer i ośrodków, które mogłyby mieć znaczenie dla jego sprawy. Poważniejsze sumy przeznaczył przedewszystkiem na „propagandę“ wśród masonów francuskich, licząc na ich wpływy w sferach oficjalnych Francji. Agenci Boussaca działali także wśród posłów parlamentu francuskiego, gdzie również puszczono w ruch „propagandę“. Korupcję, czyli, jak to nazywa p. Boussac, „propagandę“, uprawiano także w części prasy.

Oczywiście Boussac nie zatrzymał się na Paryżu i akcję kaptowania „zwolenników“ podjął także w Warszawie. Umiał przedewszystkiem zainteresować Towarzystwo polsko-francuskie i część jego władz i członków pozyskać i użyć dla swej propagandy. Jeśli zaś chodzi o korupcję pieniężną, nie brakło i tu prób przekupienia prasy. Oczywiście, żaden organ naszej opinji nie dał się przekupić paryskiemu rzezimieszkowi. Nie mówimy tu, rzecz prosta, o rycerzach pióra, stojących poza nawiasem prasy.

Specjalny dział wydatków Boussaca w dążeniu do zatuszowania swych szalbierstw w Polsce i odzyskania władzy w Żyrardowie stanowią sumy bądź już wypłacone, bądź też przeznaczone do wypłaty z racji zawarcia umowy z mniejszością akcjonarjuszów polskich. M. in. adwokatom w Warszawie Boussac zobowiązał się wypłacić sumę niewiele niższą od 100 tysięcy złotych.

Władze sądowe ustalają zresztą kto i wiele wziął pieniędzy.

Zamierzenia i cele wizyty Gömbösa

PARYŻ, 14. 8. (tel. wł.) W związku z mającą niebawem nastąpić wizytą węgierską, w Warszawie w tutejszych kołach politycznych mówi się, że rezultatem podróży premjera Goemboesa ma być przystąpienie Polski do rzymskich umów włosko-węgiersko-austrjackich. Niektóre koła uważają te plany za próbę zaszachowania polityki francuskiej nad Dunajem.

Zamach na rząd mandżurski

przygotowany przez Sowiety

Spisek wykryty przy pomocy japońskiego wywiadu

LONDYN, 14. 3. (tel. wł.) „Daily Express“ donosi z Charbina, iż wywiad japoński, wykrył spisek przeciwko członkom rządu mandżurskiego oraz ich japońskim doradcom. Między innymi zgładzeni być mieli: szef japońskiej misji wojskowej, oraz dowódca żandarmerji japońskiej, stacjonowanej w Mandżurji.

W związku z tem aresztowano na terenie Mandżurji 30 obywateli sowieckich. Jeden z członków spisku był urzędnikiem kolei wschodnio-chińskiej i zamieszkiwał w miejscowości Suifenho. Pewnego dnia znaleziono go bez życia. Podjęte przez policję śledczą dochodzenia w tej sprawie, natrafiły na nici spisku i wówczas sprawę tę oddano wywiadowi japońskiemu.

Jak zdołano ustalić, urzędnik ten został zamordowany przez spiskowców, którzy obawiali się z jego strony zdrady. Władze mandżurskie wydały o wykryciu spisku komunikat, który podkreśla, że „spisek ten jest nowem ogniwem w długim łańcuchu knowań, godzących w niepodległość Mandżurji“.

Olbrzymia afera przemytu narkotyków na Śląsku

zlikwidowana przez Straż Graniczną

W ostatnich dniach Śląska Straż Graniczna zlikwidowała olbrzymią aferę przemytu i nielegalnego handlu narkotykami.

W ręce straży wpadła wielka ilość sprowadzonej przez zieloną granicę z Niemiec morfiny i kokainy.

W aferę tę wmieszane jest kilkadziesiąt osób. Kilka osób aresztowano już i przekazano władzom sądowym.

Nazwiska ujętych oraz szczegóły tej wielkiej afery trzymane są ze względu na dobro dochodzeń narazie w tajemnicy.

Śląska Straż Graniczna z komisarjatu w Nowej Wsi zlikwidowała w tych dniach dużą szajkę przemytników sacharyny, uprawiającą swój proceder od dłuższego czasu. Na gorącym uczynku przyłapano herszta szajki Wiktora Połapa oraz jego pomocników Karola Parchatkę, Ludwika Połapa, Alfreda Sokoła, Romana Dziurę i Marję Pułapową z Pawłowa (pow. Katowice).

Przemytnicy posiadali ze sobą kilka kilogramów sacharyny, którą zajęto.

W toku dochodzeń udowodniono im przemyt 25 kg sacharyny, 150 kg nakrętek do rowerów oraz 150 kg łańcuchów.

Odbiorcami przemytu byli kupcy żydowscy z Sosnowca.

Straty Skarbu Państwa wynoszą 6 tys. zł. a grożąca przemytnikom grzywna przenosi 30 tys. zł.

W toku rewizji mieszkaniowych za przemytem przeprowadzonych w Chorzowie u Alfonsa Pradeli (Mickiewicza 41) i Augustyna Szeligi (3 Maja 46) znaleziono u pierwszego przemyconą z Niemiec garderobę i galanterję a u drugiego morfinę i kokainę.

Co do Szeligi zachodzi podejrzenie, że pozostawał on w kontakcie z wielką bandą przemytników narkotyków, którą ostatnio Śląska Sraż Graniczna zlikwidowała.

Nieszpór skazany na 7 lat więzienia

Za zabójstwo Cwielongowej

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciwko inwalidzie górniczemu, Wincentemu Nieszporowi z Chorzowa (ul. Piaskowej 13), oskarżonemu o zabójstwo swej sąsiadki śp. Marty Ćwielągowej. Oskarżonego doprowadzono na salę rozpraw z więzienia.

W dniu 1 czerwca b. r. zabawiały się na podwórzu domostwa przy ul. Piastowskiej 13 dzieci lokatorów strzelaniem z wiatrówki. Nieszpór, który był zarządcą domu, zwrócił się kilkakrotnie do dzieci o zaprzestanie zabawy.

Po chwili doszło między nim a rodzicami dzieci do sprzeczki, a wreszcie do bójki. Oskarżony, uciekając przed synem tragicznie zmarłej Ćwielongowej Józefem, natknął się na schodach domu na śp. Ćwielongową oraz jej córkę, Ernę, którym zadał kilka ciosów nożem kuchennym. Śp. Ćwielongowa otrzymała dwa cięcia nożem w płuca. Ciężko ranną przewieziono do mieszkania, gdzie w krótkim czasie wyzionęła ducha. Erna Ćwielonżanka natomiast odniosła lżejsze rany.

Nieszpór przyznał się na rozprawie w zupełności do zarzuconego mu czynu, twierdząc, że został sprowokowany przez dzieci śp. Ćwielongowej. Oskarżony tłumaczył się, że w krytycznym czasie był tak zdenerwowany, iż nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni. Pozatem oskarżony podał, że był pijany. W wyniku przewodu sądowego, wydano wyrok, mocą którego oskarżony Nieszpór skazany został na 7 lat więzienia.

Samobójstwo prowizora

Ubiegłej nocy 27-letni prowizor „Starej Apteki“ Michał Gamoń z Katowic popełnił samobójstwo zażywając większą ilość opjum. Jak podczas dochodzeń ustalono przyczyną rozpaczliwego kroku była zawiedziona miłość.

*

W Nowym Bytomiu, w mieszkaniu inżyniera Zielińskiego (Niedurnego 10) miała miejsce krwawa tragedja. Przebywający od dwóch dni u inżyniera Zielińskiego jego szwagier 29-letni Jan Matze technik huty Baildon z Katowic (Sobieskiego 5), ubiegłej nocy gdy wszyscy położyli się do snu, wydobył ze stolika znajdującego się przy jego łóżku browning szwagra i strzelił sobie w skroń.

—o—

Straszny wybuch magazynów amunicji

Liczby zabitych dotąd nie ustalono

PARYŻ, 14. 8. (tel. wł.) Z Casablanki donoszą, że magazyny amunicji w miejscowości Laraha wyleciały w powietrze. Trwające w ciągu całej nocy eksplozje wywołały wśród ludności nieopisaną panikę. Grozę położenia potęgował pożar domów, znajdujących się w pobliżu miejsca wybuchu.

Władze przystąpiły do ewakuacji ludności z terenów, zagrożonych katastrofą. Pożar zdołano stłumić dopiero nad ranem. Straty materjalne są olbrzymie. Liczby zabitych nie udało się dotychczas ustalić. 5-ciu rannych żołnierzy odwieziono do szpitala.

—o—

Usuwanie śladów niewoli w Wełnowcu

zamiast ulicy Badera — ulica Peowiaków

W czasie dzisiejszej uroczystości poświęcenia pierwszego sztandaru peowiackiego na Śląsku, odbędzie się w Wełnowcu usuwanie tablic ulicznych z nazwiskiem Józefa Bedera. Zamiast nich zawieszą wszędzie obywatele Wełnowca tablice z nową nazwą — „ulica Peowiaków“.

Za przykładem Wełnowca powinny pójść te wszystkie miejscowości w Polsce, gdzie pokutuje jeszcze jakikolwiek ślad obcej przemocy i naszej niewoli.

Z naszych placów i ulic zniknęły już pamiątki zaborców, niech więc znikną jeszcze nazwy i napisy świadczące o tem, że się ktoś obcy u nas kiedyś panoszył.

—o—

Z wiatrem w zawody...
Raj automobilistów.
Autostrady wśród zapachu kwiatów i w cieniu platanów.

Bolonja sierpniu.

Upał leje się z nieba na rozpalony asfalt włoski. Motocykl płynie lekko i cicho poprzez przecudne ogrody Lombardji.

Białe słupki znaczą kilometry, a urocze balustrady ochraniają szerokie wiraże, przedzielone na pół białą kreską. Jest się na tych wspaniałych włoskich szosach, jak na innej planecie — jazda motorem przestaje być męczącą podróżą i przechodzi w prawdziwą rozkosz. Włochy obecnie pokryte są siecią gęstych i wspaniałych dróg, które przeważnie są asfaltowane, rzadziej żwirowane. Prowadzą równie łatwo przez dzikie doliny i zbocze Apenin, jak po bezkresnych równinach. Zasadą autostrad włoskich jest prowadzenie ich

po linjn prostej,

z pominięciem drobnych osad, krzyżujących się dróg i linij kolejowych. Prawdziwa autostrada Mussoliniego biegnie w idealnej prostej między np. Mestre a Padwą, Florencją a morzem, — jest z dwu stron zamknięta i przeznaczona jedynie dla ruchu automobilowego. Nie wolno po nich jeździć rowerom, ani powozom, zabawnym wózkom dwukołowym, zaprzężonym w osły.

Gdy się wyjedzie np. z Mestre, opłaciwszy 2 liry za autostradę, mknie się z szybkością 70 — 100 klm. na godzinę, bez zwolnienia tempa. — Jest to najidealniejsza a zarazem najekonomiczniejsza jazda, gdyż na linji prostej i na

minimalnem zużyciu benzyny

zyskuje się ogromnie.

Drogi włoskie, nie autostrady oznaczone na mapach jako „bardzo dobre", są też malownicze. Uważać jednak trzeba ogromnie w okolicach górzystych, gdyż wiraże są niezwykle ostre, a auta włoskie jeżdżą bez pamięci szybko. Także leniwe zaprzęgi mułów, osłów i ciężkich koni wloką się wolno środkiem drogi i trzeba się nieraz długo na ryczeć klaksonem, nim taki pojazd ustąpi.

A znaki automobilowe są gęste i wyraźne, w nocy oświetlone.

Jadąc np. do Florencji — czyta się ciągle: Firenze 107 km., Firenze 90, Firenze 77 i tak do znudzenia. Strzały orjentują znakomicie i trudno mylić drogę.

Większość dróg włoskich wysadzana jest drzewami albo owocowemi, albo parkowemi. Przeważają cudowne stare aleje platanów, schodzących się górą w jednę cienistą chłodną kopułę. Na końcu takiego cudnego tunelu błyszczy światełko wylotu a biało malowane pnie drzew schodzą się w duże jasne linje. Asfalt jest wyświecony, jak lustro od tarcia opon, a aleja szeroka conajmniej na 10 metrów.

I tak np. między Padwą a Rovigo królują platany, do Florencji prowadzi aleja, wysadzana cyprysami, pod Viareggio szosa ujęta jest w dwa rzędy bujnych pinij, a dalej w różowo kwitnące oleandry.

Na nizinie lombardzkiej króluje jeden ogród owocowo-warzywny. Pod ognistem słońcem południa na doskonale nawodnionych, urodzajnych obszarach nad rzeką Po, rośnie czego dusza zapragnie. Gdy się jedzie od Wenecji — nie patrzy już człowiek na uprzykrzone winnice, prowadzone na [illegible], drutach, wzdłuż i wszerz ogrodów, rozpinanych na drzewach przeskakujących bujnemi pędami z drzewa na drzewo, z domu na dom. Kraj cały

tonie w tem winie.

Setki kilometrów kwadratowych zalegają wspaniałe winnice, które o tej porze mają dojrzewające grona. Atrakcją dla cudzoziemca na nizinie lombardzkiej są przedewszystkiem sady morelowe i brzoskwiniowe, nie mówiąc o innych drzewach owocowych, plantacyj morw i kwiatów. Olbrzymia kukurydza strzela wysoko. Kwatery wśród drzew złocą się rżyskiem po pszenicy, którą skoszono zaprzężonemi do kosiarek białemi krowami lub wołami. Barwne plamy kwiatów, róż, rozkwitłych georgiń, zwisających liljowych poręczy cieszą zachwycone oczy. Ogromne włoskie topole gonią w błękitne niebo. — Jedzie się wśród gajów i bogactwa ogrodów, a w nos bije zapach oleandrów.

Autostrady przecinają tę krainę bogatą wzdłuż i wszerz, wpadając w stare, cudowne miasta. Z zieleni ogrodów wyłania się starożytna, pełna krętych uliczek Ferrara, różowa od przecudnych renesansowych arkad Bolonja. — Przez Adygę i Po rzucają się mosty białe, wspaniałe, pełne rozmachu. Senne osiołki, okryte płótnem przed upałem wloką się w słońcu i tylko brzęk dzwonków mówi o nich na cichym asfalcie.

Motocykl pędzi, tnąc z rozmachem ciężkie, senne powietrze lombardzkie.

POWIEŚCIOPISARZ, KTÓRY PISAŁ ZĘBAMI.

W Meksyku zmarł niedawno powieściopisarz Nino, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury południowo-amerykańskiej.

Sławę swą zawdzięczał Nino nietylko swemu talentowi, lecz może bardziej jeszcze temu, iż wszystkie swe dzieła pisał dosłownie mówiąc zębami, któremi trzymał pióro przy swej pracy.

Przed dziesiątkami lat Nino zwrócił na siebie uwagę władz. Podejrzewano go, iż był mistrzem w fałszowaniu banknotów. Ponieważ jednak policja nie złapała go nigdy na „gorącym uczynku", więc rząd meksykański wydalił go tylko w krótkiej drodze ze swych granic.

Nino uciekł wówczas do Guatemali, gdzie uprawiał nadal swe karygodne rzemiosło, aż w końcu władze po wielu ostrzeżeniach unieszkodliwiły go ostatecznie, obcinając mu obie ręce i uniemożliwiając w ten sposób dalsze fałszowanie banknotów.

Ta iście średniowieczna kara wywołała głęboką zmianę w duszy Nino. Gdy pozwolono mu wreszcie wrócić do ojczystego Meksyku, zabrał się tam do pracy pisarskiej. Ostatnio w czasie walk ulicznych jakaś zabłąkana kula położyła kres życiu tego człowieka, który z fałszerza banknotów przeistoczył się w powieściopisarza i pisywał swe książki... zębami.

Z kredytów Banku Gosp. Krajowego.
Blisko 15 tysięcy nowych mieszkań.
Podwyższenie dopuszczalnej normy kredytu na rok 1934.

Tegoroczna akcja kredytowo-budowlana dała wyniki nader pozytywne. Należy przypomnieć, że Komitet Ekonomiczny Ministrów na akcję kredytowania budownictwa mieszkaniowego w roku bieżącym przeznaczył 40 miljonów złotych. Z kwoty tej 24 miljonów zł. przeznaczono na drobne budownictwo mieszkaniowe, 12 miljonów zł. na przebudowę mieszkań większych na małe, remonty domów o przeważającej liczbie mieszkań małych i wykończenie domów blokowych oraz 4 miljony zł. na akcję terenową.

Do dnia 30 czerwca rb. z sumy 36 miljonów złotych Bank Gospodarstwa Krajowego uruchomił 35.750.000 złotych przyczem 250.000 złotych pozostało jako rezerwa. Komitety Rozbudowy nadesłały 5.548 wniosków na sumę 26 miljonów zł., co stanowi 72.8 kontyngentów. Na ich podstawie Bank Gospodarstwa Krajowego przyznał 5.129 pożyczek na sumę 24.2 mijonów zł. a więc 92 proc. nadesłanych wniosków. Przy pomocy tych pożyczek powstała możność wybudowania przebudowania lub wyremontowania 5182 domów o łącznych kosztach budowy 102,3 miljonów złotych. W stosunku do tej sumy kredyty Banku Gospodarstwa Krajowego wynoszą 23,4 proc.

Tak więc przy pomocy przyznanych do dnia 30 czerwca kredytów na drobne budownictwo, wykończenie domów blokowych oraz na przebudowę wybudowanych zostanie w roku bieżącym 14.688 mieszkań o 41.350 izbach, z czego na drobne budownictwo przypada 33.272 izb. przy pomocy kredytu 17,8 miljonów zł., podczas gdy w roku ubiegłym wybudowano 22.850 izb przy kredycie 13.8 miljonów zł.

Należy dodać, że Komitet Ekonomiczny Ministrów na swem ostatniem posiedzeniu postanowił podwyższyć na rok 1934 dopuszczalną normę kredytów na remonty domów o przeważającej liczbie mieszkań małych z 50 proc. do 75 proc. kosztów remontu.

TO NIE JEST MÓJ TRUP!
Żona grubą szpilką przekłuła serce męża.

Pisma szanghajskie donoszą, o wypadku, który ma w sobie niemało kryminalnej romantyki: Pewien chiński kupiec wynajął „rykszę", ażeby go zawiózł z dworca kolejowego do miasta, odległego o ładny kawał drogi. Tymczasem kupcowi zrobiło się niedobrze i poprosił, żeby ryksza się zatrzymał. Ten jednak, widząc, że i tak choremu nic nie pomoże, pędzi dalej, chcąc jak najprędzej

dostać się domiasta.

Gdy już znalazł się w mieście, jeden z przechodniów zwrócił mu uwagę, że wiezie trupa. Nadszedł policjant, zabrał zwłoki razem z rykszą do komisarjatu. Rykszę uwięziono a zwłoki zostawiono w komisarjacie i nakryto prześcieradłem. Do pilnowania nieboszczyka odkomenderowano policjanta.

Policjant przekonany, że trupowi nic się nie stanie, odszedł na miasto. Tymczasem nieboszczyk, który w rzeczywistości popadł tylko w omdlenie, obudził się, wysunął się z pod prześcieradła i nie rozumiejąc co się stało,

ukrył się w kącie.

Gdy policjant wrócił, przekonał się ku swemu przerażeniu, że trupa niema. Przerażony pobiegł do domu, żeby naradzić się z żoną, co teraz robić. Żona postanowiła energicznie działać. Trup musi być koniecznie na miejscu. Pobiegli więc oboje na cmentaz, odgrzebali świeży grób, wyjęli stamtąd zwłoki, przetransportowali do komisarjatu i włożyli pod prześcieradło.

Następnego dnia inspektor policji sprowadził rykszę z więzienia, ażeby przeprowadzić dalsze dochodzenia. Na widok zwłok ryksza zawołał: „To nie iest mój trup, mój był młody,

a ten jest stary!"

W tej chwili wylazł z kąta „młody trup", który dopiero teraz zrozumiał, co się stało i przedstawił się inspektorowi. „To jest mój trup!" zawołał uradowany ryksza i począł skakać z radośści.

Teraz policjant musiał się do wszystkiego przyznać i byłby napewno surowo ukarany, gdyby nie przyszedł mu z pomocą los. Ponieważ nie wierzono mu, gdy oświadczył, że trupa wygrzebał na cmentarzu, sprowadzono wdowę prawdziwego nieboszczyka, celem dokonania identyfikacji zwłok. Zwłoki miały bardzo

podejrzany wygląd.

Sprowadzono lekarza, żeby sprawdzić przyczynę śmierci. Teraz dopiero wykryło się, że zmarły nie zginął na chorobę, którą podała wdowa, tylko został zamordowany przez swą małżonkę, która przekłuła mu we śnie serce grubą szpilką. Na nic nie zdały się wykręty, po jakimś czasie morderczyni wyznała prawdę. Kosztowało ją to głowę. Policjant zaś nie stracił posady, czego najbardziej się obawiał, tylko został skazany

na obicie pięt bambusem

Uważano go bowiem za narzędzie boskiej sprawiedliwości, stąd też tak łagodna, jak na chińskie stosunki, kara.

Szkielety, czy ludzie?
Piekło na ziemi.

W starożytnym Alkazarze, w Kordobie, znajduje się od roku 1821 jedno z najstraszniejszych więzień w Europie. W murach tego pałacu, dawnej rezydencji królów, zbudowanej na resztkach pałacu kalifów, nic pozostało nic z dawnej świetności, prócz czterech średniowiecznych wież. Nie pozostało nic z dawnej wspaniałości pysznych sal i krużganków, po których przechadzał się niegdyś Alfons XI, szukający tutaj chłodu i cienia przed palącem słońcem Kordoby.

W ponurych murach dawnego pałacu znajduje się obecnie więzienie dla przestępców, schwytanych na terytorjum Kordoby. W całej Hiszpanji niema

tak strasznego więzienia,

jak to, w którem mieszkali dawniej kalifowie i królowie. Jest to prawdziwe piekło na ziemi pod względem warunków, w jakich żyją więźniowie. Cele więźniów przedstawiają widok godny politowania. Więźniowie śpią na gołej ziemi. Brak wszelkiej higjeny jest zupełny, w celi niema najprymitywniejszych niezbędnych sprzętów. W celi, mogącej pomieścić najwyżej 20 osób, przebywa razem 52 osoby. Żadnej wentylacji, żadnego światła. Nawet w czasach inkwizycji więźniowie byli lepiej umieszczani.

Wzdłuż cel, między ścianami, rozciągnięte są sznury, na których suszy się brudna bielizna więźniów. Potworny odór wydziela się z tych szmat i strzępów. A pod ścianami leżą na barłogach, lub na gołej ziemi, wśród miljonowej rzeszy robactwa, jakieś wychudłe szkielety, podobne do ludzi. Nic więc dziwnego, że ucieczki tych nieszczęsnych więźniów z tego piekła są wydarzeniem codziennem. Prasa hiszpańska, która opisuje to więzienie z prawdziwą grozą, domaga się zburzenia tej potwornej katowni, urągającej wszelkim zasadom humanitaryzmu.

Blondynki z maderą na ustach,
brunetki smakować będę jak Burgund.

Kredki do warg mają obecnie nietylko barwić, karminować i t. p., mają nadto dawać smak.. wina. We Francji są już „wprowadzone" kredki o zapachu i smaku wina, mianowicie dla brunetek o smakach: Portwein, Burgund, Bordeaux; dla blondynek zaś ze smakiem Chianti, Madera i wina reńskiego. Kto się takiemi ustami „winnemi" nie upije, na tego — naprawdę — niema już rady!

Na froncie pracy

Dalsza obniżka płac akordowych w hucie Batorego

Podstępne kombinacje kop. „Szczęście Luizy"

Chwilowe zażegnanie turnusów w hucie Pokój

W dniu wczorajszym rozpatrywano na Wydziale Fachowym wniosek dyrekcji huty Batorego w Wielkich Hajdukach, która domagała się obniżki płac akordowych o 16 proc. dla wytrawiaczy i krajaczy blachy. Przedstawiciele robotników przeciwstawili się kategorycznie jakiejkolwiek obniżce płac.

Przewodniczący Wydziału p. Korlus postawił stronom wniosek kompromisowy, aby obniżyć zarobki dla krajaczy o 7 proc. dla wytrawiaczy o 8 proc. Do wniosku przewodniczącego przychylili się ławnicy pracodawców, tak, że ich głosami zatwierdzono obniżkę. Przedstawiciele robotników odmówili podpisania tego orzeczenia.

Wiadomość o obniżce płac akordowych wywołała wśród zainteresowanych robotników zrozumiałe oburzenie.

Sprawą fatalnej gospodarki właścicieli kopalni „Szczęście Luizy" w Szopienicach zainteresowały się ostatnio nie tylko inspektor pracy oraz Urząd Górniczy, lecz również i związki zawodowe. Okazało się bowiem, że tłumaczenie właścicieli kopalni, jakoby nie posiadali gotówki na uregulowanie zaległych zarobków, nie zasługuje na wiarę.

Stwierdzono, że w ostatnich dniach właściciele kopalni zainkasowali za dostarczony węgiel w miesiącu lipcu od niektórych miejscowych firm kwotę 26.000 zł. Ujawniono ponadto, że właściciele kopalni zamiast uregulować robotnikom punktualnie zarobki zainkasowane kwoty przeznaczyli na budowę oberży.

Okoliczność ta wywołała wśród robotników zrozumiałe oburzenie.

Wynika więc z tego, że właściciele złośliwie szykanują robotników, by w ten sposób wymusić od Okręgowego Urzędu Górniczego zmianę zarządzenia dotyczącego unieruchomienia kopalni do chwili zabudowania posadzki w miejscach grożących zawaleniem.

W związku z powyższem wystosowano w tej sprawie skargę do Inspektora pracy z wnioskiem o pociągnięcie właścicieli kopalni do odpowiedzialności karnej za spowodowanie unieruchomienia kopalni i narażanie robotników na niebezpieczeństwo.

Niezależnie od tego w dniu wczorajszym przedłożono komisarzowi demobilizacyjnemu obszerny memorjał dotyczący gospodarki właścicieli kopalni.

W dniu 14. b. m. odbyła się u komisarza demobilizacyjnego konferencja p. inż. Maskego w sprawie wniosku huty „Pokój" o zwolnienie 300 robotników na urlopy turnusowe. W konferencji brali udział przedstawiciele dyrekcji, rada zakładowa i przedstawiciele związków zawodowych. Z ramienia Zjednoczenia Ch. Z. Z. brał udział w konferencji sekretarz p. Musioł. Po wysłuchaniu stron komisarz demobilizacyjny postanowił tymczasem zawiesić turnusy i zbadać sytuację huty na miejscu. O ileby sytuacja się pogorszyła, sprawa zostanie uzgodniona pomiędzy dyrekcją i radą załogową i wówczas wyda ostateczną decyzję komisarz demobilizacyjny.

Dyrekcja Zakładów Elektro w Łaziskach zwróciła się do komisarza demobilizacyjnego z wnioskiem o redukcję 20 robotników. Wniosek ten dyrekcja motywuje rzekomem ograniczeniem dostawy prądu dla państwowej fabryki azotów w Chorzowie. Jak bowiem wiadomo dyrekcja państowej fabryki azotów uruchamia własną turbinę dla produkcji prądu.

Ostatnie zebranie załogi kop. Wujek było nader burzliwe. W zebraniu udział wzięła cała załoga. W toku zebrania omawiano sprawę urlopów taryfowych, węgla deputatowego oraz sprawę pomocy dla powodzian.

Po ożywionej dyskusji wyłoniła się propozycja poparta przez Radę Zakładową zwołania [illegible] kongresu wszystkich górniczych i hutniczych rad zakładowych i to w najbliższym czasie. Zadaniem kongresu byłoby uchwalenie żądania zniesienia urlopów turnusowych. W ten sposób załatwionoby najskuteczniej sprawę urlopów taryfowych. Załoga uchwaliła jednogłośnie rezolucję, którą przesłano poszczególnym związkom zawodowym. Ponadto robotnicy uchwalili przyjść z pomocą dotkniętym powodzią. Ostro zaatakowano stanowisko niektórych dyrekcji ciężkiego przemysłu, które cały ciężar składek na powodzian przesuwają na robotnika i urzędnika. Załoga domaga się, by miarodajne czynniki zmusiły te dyrekcje, które do tej pory dobrowolnie się nie opodatkowały, by w dniach najbliższych wyasygnowały na ten cel od każdego robotnika zatrudnionego w ich warsztatach pracy 1 złoty.

Sprytny trick oszukańczy

mieszkańca Kochłowic

Z Mikołowa donoszą: Na sprytny trick oszukańczy wpadł mieszkaniec Kochłowic 26-letni Teodor Przybyła (Farna 8). Przybył on mianowicie do Mikołowa i zadzwonił z mównicy publicznej do restauratora Lazarka, któremu przedstawił się w toku rozmowy za mistrzą rzeźnickiego Szymałę z Żor. Prosił on Lazarka o pożyczenie kwoty 240 zł., po którą — jak oświadczył — pośle swego czeladnika.

Przybyła wybrał się oczywiście do Lazarka sam i odebrał przygotowane już pieniądze.

Lazarka tknęło jednak jakieś przeczucie i zwrócił się na wszelki wypadek do policji o zbadanie tej sprawy.

Wkrótce Przybyłę ujęto i odebrano mu w tak pomysłowy sposób wyłudzone pieniądze.

Chciał się niby żenić

a macał gotówkę

Występ oszusta matrymonjalnego

Kandydatka do stanu małżeńskiego, Konstantyna Krzakałówna z Bielszowic poznała w maju b. r. jakiegoś jegomośścia, który przedstawiwszy się pannie za Wiktora Chmiela z Zawady, wyłudził od niej pod pozorem ożenku kwotę zł. 1300, którą rzekomy Chmiel potrzebował jakoby na spłatę spadkobierców.

Kiedy po wyłudzeniu gotówki amant przestał się pokazywać, Krzakałówna wybrała się do Zawady, gdzie stwierdziła, że jegomość o podobnem nazwisku nie jest znany. Zrobiła więc doniesienie do policji.

Fatyganta jednak niema.

—o—

Szajka młodocianych włamywaczów Katowic

przed sądem

Sąd Grodzki w Katowicach rozpatrywał wczoraj sensacyjną sprawę głośnej bandy młodocianych włamywaczy i 18 paserów.

Od grudnia 1933 do maja b. r. grasowała na Śląska banda składająca się z 3 młodych włmywaczy, na czele której stał 19-letni Alojzy Korecki z Katowic. Korecki miał do pomocy Pawła Witoszka i Alfreda Stekla z Katowic.

Akt oskarżenia zarzucał im, że popełnili w tym czasie 26 włamań.

Podczas przewodu sądowego młodzi adepci sztuki złodziejskiej przyznali się do winy, przyczem herszt bandy Korecki zwierzył się z tragedji swego życia.

Twierdził on, iż rodzice jego byli notorycznemi złodziejami a jego matka dotychczas znajduje się w więzieniu w Niemczech za popełnione kradzieże. Korecki w dalszym ciągu swej spowiedzi mówi, że wobec braku pracy i niedostatku był zmuszony pójść za śladami rodziców, od których nauczył się kunsztu złodziejskiego. Korecki wsypał przytem paserów, którzy odebrali od nich skradzione przedmioty.

Sąd skazał Alojzego Koreckiego na dwa lata więzienia, oraz po odbyciu kary na 5 lat domu poprawczego, Pawła Witoszka na 9 miesiecy więzienia i Alfreda Sztekla na 6 miesięcy.

Paserów sąd skazał od jednego miesiąca do 6 miesięcy więzienia.

Chcieli puścić sąsiada z dymem

Niebywałe zajście w Lublinieckiem

Z Lublińca donoszą: Widownią niebywałej awantury było onegdaj obejście gospodarza Piotra Maruszczyka w Kamienicy.

Przybyli tam już w nocy bracia Rzeźniczkowie, Paweł oraz Teodor i Franciszek Kadłubek i wszczęli kłótnię, odgrażając się rozespanemu Maruszczykowi spaleniem gospodarstwa. Wśród wyzwisk i ogólnego rozgardjaszu Kadłubek usiłował wzniecić pożar zapaloną zapalniczką, jednak słoma strzechy nie chciała się zająć.

Widząc bezskuteczność tych usiłowań Rzeźniczek udarł wiecheć słomy i zapalił, usiłując podłożyć ogień pod strzechę. Zapobiegł temu rozbudzony awanturą sąsiad Maruszczyka, Augustyn Cornik, który wydarł Rzeźniczkowi z ręki zapaloną słomę i wiecheć ugasił.

Na odchodnem awanturnicy obrzucili jeszcze mieszkanie Maruszczyka kamieniami.

Zwiał przez kratę

Z Cieszyna donoszą: Onegdajszego wieczora zbiegł z więzienia karnego w Skoczowie odsiadujący tam karę 16-letni Franciszek Cieślik.

Dzięki swej szczupłości Cieślik zdołał przecisnąć się przez kratę i opuścił się po linie sporządzonej z ręcznika na podwórze, skąd już bez przeszkód uciekł.

Sport

NOWY KURATOR I. F. C.

Sędzia Sądu Okręgowego w Katowicach, p. Kowalski, został — jak się dowiadujemy — mianowany kuratorem I. F. C. w miejsce dotychczasowego kuratora, sędziego p. Kurlusa. Sędzia Kowalski znany jest z czynnego udziału w życiu sportowem.

„RUCH" GRA Z NIEMCAMI.

W dzisiejszą środę K. S. „Ruch" rozegra w Wielkich Hajdukach mecz rewanżowy z „Vorwärts Rasensport" Gliwice. Zawody zapowiadają się ciekawie.

W nadchodzącą niedzielę, 19. sierpnia b. r. rozegra ligowa druż. Ruchu rewanżowy mecz o mistrzostwo z Polonją w Warszawie.

W nadchodzący wtorek, dnia 21. sierpnia gościć będzie w Wielk. Hajdukach drużyna wicemistrza Rumunji R. G. M. T.

Zawody pow. budzą wielkie zainteresowanie, bowiem drużyna ta reprezentuje wysoką klasę piłkarską, przyczem w szeregach jej występuje kilka stałych reprezentantów Rumunji.

ŚLĄSKI O. Z. P. N.

odrzuciło protest KS. Iskra Siemianowice przeciwko zawodom międzygrupowem o mistrzostwo kl. A c/a KS. Concordia Knurów jako nieuzasadniony, gdyż niedopatrzono się przewinienia sędziego przeciwko przepisom gry w piłkę nożną.

W związku z wypadkami jakie miały miejsce przy zawodach o mistrzostwo pomiędzy KS. Orzeł Wełnowiec i KS. Dąb Katowice w dniu 22. 7. b. r. na boisku w Wełnowcu WG i D. po przesłuchaniu przedstawicieli obu klubów, sędziego oraz na podstawie sprawozdania obserwatora postanowił:

a) zawiesić w czynnościach na przeciąg 3 tygodni pierwszą, drużynę KS. Dąb Katowice za niesportowe zachowanie się na boisku wobec sędziego,

b) ukarać graczy: Moczkę Franciszka (Dąb) dyskwalifikacją na przeciąg 2 miesięcy za umyślne kopnięcie przeciwnika, Ropke Alfreda (Orzeł) dyskwalifikacją na przeciąg 3 miesięcy za uderzenie przeciwnika, Halamę Jerzego i Hermana (Dąb) dyskwalifikacją po 2 tygodnie za pogróżki wobec sędziego, Dytkę Ewalda (Dąb) dyskwalifikację na przeciąg 18 miesięcy za ostrą grę, kopanie i bicie widzów, Krawca Franciszka, Halamę i Moczkę (Dąb) dyskwalifikacja po 6 miesięcy za udział w bójce na boisku oraz dodatkowo Halamę (Dąb) dyskwalifikacją na przeciąg 2 miesięcy za kopnięcie widza.

Ponadto ukarano KS. Kościuszko Szopienice grzywną 20,— zł, za rozegranie zawodów bez zezwolenia z drużyna zagraniczna.

Prosiła się oszusta

aby ją nabra

Marta Majczak z Świętochłowic (ul. Piaskowa 10) została przez bliżej nieznanego jej osobnika poinformowana podczas przypadkowej rozmowy, że ten udaje się w podróż w okolice Kępna. Ponieważ Majczakowa posiada w tamtejszych stronach macochę, której pragnęła przesłać rzeczy zmarłego męża oraz portfel, prosiła przypadkowo znajomego o grzecznościowe doręczenie macosze Katarzynie Heinze tych przedmiotów. Gdy jednak osobnik ów po wyjeździe nie dał o sobie znaku życia, poszkodowana udała się o pomoc do policji, gdzie zgłosiła zarałem stratę ok. 200 zł. Twierdzi, że policja napewno odnajdzie oszusta.

—o—

Wódka pozbawiła go ręki

W uzupełnieniu naszej wczorajszej wiadomości o krwawym wypadku, jaki miał miejsce w Wielkich Hajdukach przy młócce u Józefa Trójcy dowiadujemy się, że Ryszard Stróżyna, który uległ nieszczęśliwemi wypadkowi sam niestety ponosi winę. Przybył on bowiem do Trójcy w stanie nietrzeźwym i przemocą odsunął obsługę elektrycznej młóckarni, zabierając się sam do podsuwania snopków.

Tą jego niepożądana gorliwość w wyręce obsługi miała jak wiadomo fatalne następstwa. Stróżyna, który pracował jako hutnik w hucie „Batorego", leży obecnie z amputowaną ręką w szpitalu w Wielkich Hajdukach.

Najbliższe transporty emigrantów do Stanów Zjedn. Ameryki Północnej.

Gdynia, 15 sierpnia. — Najbliższy transport emigrantów do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej odpłynie z Gdyni na okręcie „Kościuszko" w dniu 17 sierpnia r. b.

Następny transport odejdzie z Warszawy w dniu 3 września, z portu zaś na okręcie „Pułaski" w dniu 5 września r. b.

Mąż niezadowolony z obiadu pobił kijem żonę.

Z Bydgoszczy donoszą

Trudno opisać niesamowitą scenę, jaka rozegrała się w mieszkaniu pewnego bezrobotnego przy ul. Bocianowo. Mąż niezadowolony z jedzenia, które mu na obiad ugotowała żona, obił ją w nieludzki sposób kijem. Biedna kobieta, cała zbroczona w krwi, uciekła przez okno na ulicę głośno wzywając pomocy sąsiadów.

W krótkim czasie powstało olbrzymie zbiegowisko, które urosło do tysiąca osób. Tłum przybrał wobec okrutnego mężą groźną postawe

Gdyby nie natychmiastowa interwencja policji, brutal niewątpliwie byłby padł ofiarą samosądu ze strony rozgniewanego tłumu. Ostatecznie udało się policji awanturę zlikwidować. Po spisaniu protokółu policja przekazała sprawę do sądu, który pociągnie okrutnego męża do odpowiedzialności karnej.

RADJO NA USŁUGACH PRASY.

Prasa od pierwszych chwil rozwoju radjofonji i powszechnego jej zastosowania wykorzystuje fale radjowe dla swoich celów, bądź celem przesyłania informacyj, a nawet jak ostatnio, fotografij drogą telewizyjną. Wiadomości nadchodzące z Ameryki wskazują, że wielkie amerykańskie koncerny prasowe zainteresowały się bliżej radjofonją. I tak np. znany magnat prasowy, Heerst, nabył w Sant Francisko stację radjową, która dotychczas była własnością potężnej kompanji National Broadcasting Company. Heerst ma zmiar nabyć jeszcze szereg innych rozgłośni, przyczem stara się równocześnie o pozwolenie na kilkakrotne zwiększenie dotychczasowej mocy kupionych przez niego radjostacyj. Tego rodzaju tranzakcje możliwe są jednak tylko w Stanach Zjednoczonych, gdzie pracuje ogółem 600 rozgłośni, należących do różnych właścicieli. Na pierwszy plan radjofonji amerykańskiej wysuwają się jednak dwie duże kompanje radjowe, z których każda rozporządza się sześćdziesięcioma rozgłośniami.

Jedynak zastrzelił narzeczoną. Zamiast ślubu — pogrzeb.

Daniel Bernard, jedyny syn bogatego właściciela i Marja Perrin, córka przedsiębiorcy murarskiego, w Niort (Francja) postanowili się pobrać. Perrinowie jednak sprzeciwiali się temu małżeństwu i nakłonili córkę do zerwania.

Onegdaj Daniel Bernard udał się do ogrodu, w którym znajdowała się jego narzeczona, a ta zawiadomiła go o zamiarze zerwania. Bernard jednak nie chciał się na to zgodzić. Pomiędzy narzeczonemi wybuchła kłótnia. Zdenerwowany Daniel dobył rewolweru i celnym strzałem w głowę zabił narzeczoną, poczem oddał się w ręce policji.

AUTENTYCZNA „ŚPIĄCA KRÓLEWNA".

Jedna z najstarszych bajek ludzkich, bajka o śpiącej królewnie, doczekała się zrealizowania. Oto od lutego 1932 roku, to znaczy od dwu i pół lat, pewna młoda dziewczyna pogrążona jest we śnie. Przez cały ten czas ani razu się nie obudziła.

Rzecz dzieje się w Ameryce. „Śpiąca królewna" liczy obecnie 25 lat i odznacza się nieprzeciętną urodą. Podczas swego letargu nietylko rozwija się normalnie, ale wypiękniała jeszcze bardziej. Dokonano na niej operacji i to nawet ją nie przebudziło.

Dzieci na plaży.



ROGER VERCEL.

CZEK.

Andrzej de la Ratine, po dłuższym namyśle, oświadczył:

— Należałoby wymyśleć jaki kawał.

A Rajmunda, w pieszczotliwem skróceniu „Re", potwierdziła:

— No tak.

A potem dodała, głęboko zaciągnąwszy się papierosem:

— Tylko jaki, to rzecz najważniejsza...

„Kawał" czyli sposób, jakiego szukali kochankowie, był oczywiście sposobem korzystnym, niemal kamieniem filozoficznym, zdolnym powiększyć szybko i bez wysiłku konto bankowe, Andrzeja, wynoszące jeszcze osiemdziesiąt tysięcy franków i siedemdziesiąt pięć centymów, resztę fortuny ongi miljonowej. Andrzej w szybkiem tempie — w okresie trzech lat — doprowadził do skurczenia się kapitału, odziedziczonego po przodkach, a udało mu się to przy pomocy Re i kilku godnych jej towarzyszek.

„Sposób", jakiego szukał Andrzej, tę jeszcze posiadał trudniejszą stronę, że musiał być uczciwy, a przynajmniej nie powinien był przekraczać przepisowych granic uczciwości. Andrzej nawet wśród rozwiązłego życia zachował zasady, wpojone mu przez dobre wychowanie. Wiedział również, że wszelkie fortele, wykombinowane przez ludzi dobrego pochodzenia, są naogół głupie, pozbawione oryginalności, i jako takie zanadto jasne dla wszystkich, choćby najmniej obdarzonych zmysłem obserwacyjnym.

Zapytał jeszcze:

— Która godzina?

Re, chełpiąca się ścisłością, odrzekła:

— Piętnasta.

— A dzień?

— Osiemnasty lipca...

— Nie o datę chodzi. Czy mamy dziś poniedziałek, czwartek, czy też...

— Sobota.

Andrzej odnosił się zawsze z uznaniem do szybkości, jaką Re okazywała w informacjach chronologicznych. Mimo to dziś zażądał potwierdzenia:

— Czy napewno sobota?

— Co za pytanie!

— A więc — zakonkludował — banki są już zamknięte.

Zrazu nie pomyślał nic więcej, lecz wkrótce wzrok jego skoncentrował się, znienacka. Wreszcie zerwał się na nogi, wykonywując jakiś dziki taniec, a jeżeli nie zawołał: „Eureka!" to tylko dlatego, że nie znał języka greckiego i nigdy nie zaglądał do encyklopedji. Gdy usiadł spowrotem, rozkazał:

— Zbieraj się czemprędzej! Pojedziemy kupić auto.

Re zaprotestowała:

— Masz ich już trzy.

Wytłumaczył kochance:

— Obecne, które kupimy, nabędziemy nie poto, by je mieć. Chodzi tylko o kupno. Czy rozumiesz, co myślę?

Wbrew wszelkim oczekiwaniom Re odpowiedziała:

— Rozumiem.

Odznaczała się lenistwem i nie lubiła wysiłku namyślania się nad czemkolwiek. Mówiąc: „rozumiem" przecinała wszelkie wyjaśnienia.

— Ubieraj się — rzekł Andrzej — lecz ubierz się w sposób, by wywołać jaknajjaskrawsze wrażenie kokoty.

Wyprostowała się, obrażona:

— Co to znaczy znowu?

Rzekł z powagą:

— To szczegół najważniejszy.

* * *

W obszernej hali samochodowej, po pogardliwem obejrzeniu szeregu połyskujących pojazdów, Andrzej zatrzymał się przed autem firmy Blackson, koloru zielonego, potężną, elastyczną limuzyną, i zapytał:

— A to?

Dyrektor głosem cichym i pełnym szacunku rozpoczął zachwalanie wspaniałego samochodu. Andrzej przerwał mu krótkiem zapytaniem:

— Ile?

— Około osiemdziesięciu tysięcy — szepnął dyrektor.

— Biorę go — oświadczył Andrzej. — Proszę wyprowadzić samochód.

Dyrektor, olśniony, wydawał mechanikom rozkazy tonem zlekka zdenerwowanym, podczas gdy Andrzej wypełniał czek na 78 tysięcy franków, poczem wręczył go dyrektorowi.

W tejże chwili w hali pojawiła się Re. Czy na podstawie zalet wrodzonych, czy też zapomocą sztuki, w każdym razie w stopniu doskonałym osiągnęła rażący wygląd kokoty, którego żądał od niej Andrzej. Zmierzyła wzrokiem nowy zabytek:

— Masz więc klekot, którego chciałeś?

— Cicho! — rzekł Andrzej.

Gdy wsiadali do auta, podszedł do nich dyrektor:

— Rozumie pan, że wobec wartości objektu...

— Oto mój adres — przeciął mu nabywca tonem ostrym, podając mu bilet wizytowy.

Natychmiast po jego odjeździe, dyrektor podskoczył do telefonu z czekiem w ręku, poto, by usłyszeć:

— Bank jest zamknięty. Dziś sobota.

Andrzej przejechał zaledwie paręset metrów, poczem zatrzymał się przed firmą Harbuhr, gdzie — jak wiadomo — można nabyć okazyjnie auta czołowych firm. Kazał zawołać dyrektora i oświadczył mu:

— Przed chwilą nabyłem to auto Blacksona. Przestało mi się podobać, a również nie podoba się mojej towarzyszce. Zapłaciłem za nie siedemdziesiąt osiem tysięcy, ale oddam je panu za dwadzieścia pięć. Wobec wahania dyrektora dodał: Może pan zatelefonować do Blacksona. Dowiesz się, że nie przejechało jeszcze ośmiuset metrów.

Dyrektor zgodził się na to z najuprzejmiejszym uśmiechem, lecz po pięciu minutach powrócił w towarzystwie dwu policjantów, którzy natychmiast zaaresztowali Andrzeja pod zarzutem, że zapłacił za auto czekiem bez pokrycia, a ponadto chciał je sprzedać za bezcen, zdobywając jednakże dla siebie 25 tysięcy franków.

Ani Andrzej, ani Re, oskarżona jako wspólniczka, nie pozwolili aresztować się bez protestu. Zwłaszcza Andrzej na cały głos krzyczał swe nazwisko i adres: — Aresztować mnie, Andrzeja de la Ratine!!

Stąd nazwisko jego figurowało już we wszystkich dziennikach wieczornych pod tytułem: „Niezręczny oszust"

Tej nocy zatrzymano Andrzeja i Re w komisarjacie.

Zwolniono ich w poniedziałek zrana, po wielu tłumaczeniach, gdyż bank potwierdził, że konto de la Ratine na jego rachunek wynosi 80 tysięcy fr. 75 centymów, oraz że bank, od godziny dziewiątej zrana gotów jest pokryć czek wystawiony na Blacksona.

Jednocześnie niemal Andrzej wystąpił do sądu z oskarżeniem łącznie firm Blakson i Karbuhr za obrazę czci, żądając odszkodowania w wysokości pół miljona.

Wobec opublikowania skandalu i aresztu sąd przyznał mu 300 tysięcy z ogłoszeniem wyroku w pięćdziesięciu pismach.

Re zaś, jako odszkodowanie za noc, spędzoną w więzieniu, otrzymała od Andrzeja naszyjnik w cenie 50 tysięcy franków.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice
Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek.
P. K. O. Nr. 300. 277.